PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1927.

136.

Przed progiem Uniwersytetu.

Wymarzony to dzień, kiedy uczeń gimnazjalny otrzymawszy świadectwo maturyczne, zrzuca gimnazjalną czapkę, czy mundurek, wdziewa nowe ubranie, a wewnętrznie czuje, że jest *homo maturus*... Nie musi już drżeć przed notesem profesora, dziennikiem klasy... Cała świadomość rozumu, woli i uczucia mówi mu, że się staje wolnym od drobiazgowych przepisów szkolnych obywatelem.

Z tem przeświadczeniem zbliża się przeważnie każdy abiturjent do progów którejkolwiek *Almae Matris*, aby zdobyć jeden więcej atut samowiedzy swej godności jako *civis academicus*.

Lecz od tej chwili zazwyczaj rozpoczyna się w życiu młodego akademika szereg rozczarowań, komedyj, a często nawet tragedyj. Dlatego właśnie, że tak jest, piszę tych parę słów, bo mi żal każdego młodego, który się dotkliwie parzy, zanim się dowie, czem jest życie akademickie i czem on powinien być w tem życiu. Żal mi każdego, a najbardziej żal mi tych, którzy wychodzą z gimnazjów jako sodalisi, a porwani prądem akademickiego życia przestają nimi być.

Obserwacje moje i wielu, którzy przeszli studja uniwersyteckie, pozwalają mi na podanie kilku uwag na ten temat, na postawienie przed progiem uniwersytetu kilku jakby

znaków orjentacyjnych dla wszystkich, a przedewszystkiem dla Was Sodalisi.

Najpierw jedna zasadnicza uwaga — mniej ambicji i zarozumiałości, więcej pokory i skromności. Powiedział jeden doktor po skończeniu Uniwersytetu nieco drastycznie: „Niema głupszego człowieka nad akademika na pierwszym roku". I jest w tem powiedzeniu dużo prawdy. W gimnazjum pod względem naukowym przekonań niema się zbyt wiele, ale ma się jedno: zrozumienie konieczności posłuchu i uległości dla profesorów, czy powiedzmy lepiej całego systemu nauki gimnazjalnej. Uczeń w gimnazjum nie chodzi niejako na własnych nogach, ale są tacy, którzy go niosą. Na Uniwersytecie takich niema, albo znajduje się ich dopiero po kilkunastu miesiącach, a sam młody akademik chodzić jeszcze nie umie i cóż dziwnego, że często się — przewraca!...

Upadki te są łatwe, bo przeszkód jest wiele. Akademik na pierwszym roku przeważnie ma za wiele czasu, gdyż nie wie jeszcze dobrze czego i jak się uczyć. I na te rozłogi chwil i godzin wolnych pcha się albo chwast próżniactwa, albo wylewa się na nie szumiąca i brudna fala młodzieńczego używania popychana dzisiejszemi prądami wielkomiejskiemi, ponętami i — powiewem znajomości i przyjaźni kolegów, których ona już dawno porwała. Nie tylko kolegów — gdyż wielu z akademików poraz pierwszy na Uniwersytecie siada na jednej ławce obok koleżanki. Nie trzeba być pessymistą, żeby powiedzieć, że nie wszystkie one myślą o nauce, i że każda z nich może się stać balastem dla młodej głowy.

To wszystko młodego akademika ogromnie dezorjentuje i — dobrze jest, jeżeli go całkiem nie wykolei, napewno go narazi na stratę wielu sił i czasu.

A jednak sprawa jest tak prosta, tak łatwa, sama się narzucająca.

Do tej pory żadna akademicka organizacja nie posiada tyle i tak dobrze postawionych organizacyj pokrewnych w szkołach średnich jak — Sodalicja. Sodalisi - maturzyści mają prawo żądać od sodalisów - akademików koleżeńskiej rady i pomocy we wszystkiem, a ci czują obowiązek służenia swym młodszym kolegom.

Jedyną radą jest zetknąć się jaknajprędzej z przedstawicielami akademickiej sodalicji i tam szukać informacyj w sprawie formalności uniwersyteckich, o akademickich stowarzyszeniach naukowych, ideowych, czy samopomocowych, o profesorach,

wykładach, o pracy i rozrywkach i t. d., jednem słowem od pierwszej chwili uchwycić tempo życia poważnego, a jednak swobodnego, pracowitego, a przecież urozmaiconego, bożego a przytem bujnego

Potrzeba tylko jednego warunku, jednego — więcej skromności i pokory, tej której Was uczy sodalicja i Ta, która w obliczu archanioła oświadczyła, że jest *służebnicą Pańską*.

Tymczasem bardzo często *homines novi* na Uniwersytetach chwytają się jakichś przygodnych znajomości, powodują się raczej instynktownemi sympatjami niż zasadami i kiedy raz już wplątają się w te znajomości i chybią poza sodalicję, nie mają dość odwagi, by znów nawiązać zerwaną nić łączności z sodalicją a może nawet z sodalicyjnemi ideałami. Trzeba zaś niestety powiedzieć, że nie wszyscy studenci Uniwersytetów są najlepsi i nie każda uniwersytecka, czy organizacyjna praca wśród akademików jest dobra, natomiast nikt nie śmie wątpić, że wszystkie sodalicje akademickie mają najlepszego ducha i że przy ich pomocy można zdobywać nie tylko nadprzyrodzone, ale i czysto przyrodzone, naukowe wartości.

Dlatego naczelnem hasłem sodalisów - abiturjentów powinny być dwa zawołania: „Bądź zawsze sodalisem" i drugie „Szukaj zawsze sodalisów".

Daleki jestem od tego, żeby wszystkich tych, którzy, wyszedłszy z gimnazjów jako sodalisi, nie wstępują do sodalicyj akademickich, pomawiać o złą wolę. Przeciwnie, rozumiem bardzo dobrze trudności, jakie stają wpoprzek drogi do tych sodalicyj. Mimo to ośmielam się twierdzić, że właśnie stosunek abiturjentów-sodalisów do tych trudności jest swego rodzaju sprawdzianem ich samodzielnej wartości. Spróbuję tego dowieść.

Najbardziej iluzoryczną trudnością, która nawet ma wszelkie pozory sodalicyjnej gorliwości, jest często opinja o danej sodalicji akademickiej. — Wstąpiłbym, ale w tej sodalicji stało się to i to, są tacy i inni, którzy nie powinni w niej być, duch w tej sodalicji jest nieszczególny i t. p. Tak jest! nieraz o sodalicjach akademickich mówi się niepochlebnie, ale przeważnie bez uzasadnienia i nawet celowo, aby je zniesławić, a siebie usprawiedliwić. Lecz to usprawiedliwienie jest żadne. Choćby nawet sodalicje akademickie nie były najlepsze, to kiedyż staną się lepszemi, czy wówczas, gdy gorliwi sodalisi od nich się usuną, czy też wtedy, gdy do nich wstąpią i zaczną solidnie w nich pracować? Odpowiedź jasna i wszyscy ci, którzy w zarzutach

słusznych, czy niesłusznych, skierowanych pod adresem sodalicyj akademickich widzą usprawiedliwienie defetyzmu, mówią niejako „Confiteor" swojej słabości woli, braku energji. Przypuszczam, że gdyby ci sodalisi żyli za czasów Chrystusa i byli powołani na Apostołów, to po zdradzie Judasza i po zaparciu się Piotra „machnęliby" na wszystko ręką i poszliby napowrót do synagogi. Postawiliby najfatalniejszy krok.

Znam mniej więcej wszystkie sodalicje akademickie i wiem, ile najlepszej woli w nich jest i jak bardzo wszystkie czekają na zwiększenie się ich szeregów członkami gorliwemi, pełnemi zapału i sodalicyjnego ducha i stale w Waszą stronę, Sodalisi-abiturjenci kierują niejako swe wołanie: „Koledzy bywajcie...!"

Czasem trudność stanowi to, że na Uniwersytetach o sodalicjach jest bardzo głucho, trudno zgadnąć, czy sodalicja wogóle istnieje, a jeszcze trudniej odszukać jej siedzibę. Spotkałem i takich, którzy tem się usprawiedliwiali na terenie krakowskim, choć sodalicja ta ma swój własny dom. Nie przeczę, że akademickie sodalicje trochę się za mało reklamują, zanadto się chowają, ale przypuszczam, że zupełnie słusznie w wielu wypadkach tym szukającym, a nieznajdującym możnaby powiedzieć: „Szkoda, żeś nie był lepszym sodalisem w gimnazjum i nie czytał lepiej twego organu, który niejednokrotnie podawał orjentancyjne wskazówki w tej sprawie".

Niekiedy trudnością jest fakt, że tak, jak cała sodalicja akademicka jest dla młodych akademików czemś obcem, tak wszyscy w niej począwszy od moderatora wydają się jeszcze bardziej obcy, nieznani! Ale ci bohaterowie, którzy się tą okolicznością usprawiedliwiają, zapominają, że i Uniwersytet i profesorowie i koledzy przyszli są też obcy i gdyby chcieli być konsekwentni w swem rozumowaniu, powinniby zostać w domu, przy mamie.

Nie! Wy nie jesteście nam obcy. Znamy Was może nie z nazwisk, nie z fizjonomji, ale znamy Was głębiej, z Waszych zasad, z Waszych ustaw sodalicyjnych, z Waszego działania. My mamy tego samego ducha, te same zasady i ideały. Zbliżcie się do nas, a przekonacie się, jak dobrze się znamy, jak wśród całego uniwersyteckiego życia my, sodalisi, jesteśmy Wam najzupełniej bliscy, jak jesteśmy Wam szczerze życzliwi.

A zresztą, życie i Wasza przyszłość żąda tego, abyście umieli pójść śmiało tam, gdzie pójść potrzeba, by miejsce dziecinnej nieśmiałości zajęła cywilna odwaga. Wasz pierwszy krok

samodzielny w stronę sodalicji, w stronę Boga, może zadecyduje o tem, że Bożej pomocy Wam nie braknie i nie osłabnie wola Wasza. nawet w najtrudniejszych momentach życia i przejdziecie przez nie z męską odwagą, z pogodnem czołem, podczas gdy inni wokół Was tchórzyć będą sromotnie.

Trudnością dość realną, która niejednemu odbiera ochotę od wstąpienia do sodalicji, jest pozorny brak czasu, mówię pozorny. Młody akademik nieraz robi wrażenie, jakby był najwięcej przekonany, że on dopiero pokaże wszystkim, co znaczy poważna praca na Uniwersytecie. Wszystko odstawia na bok: koleżeństwo, dzienniki, rozrywki i nawet — Boga, bo on się uczy!

Niewątpliwie, jeśli ktoś chce zająć sobie wykładami i studjami czas, to może mu za mało będzie nawet 24 godzin. Uczyć się wszak można bez końca. Ale, wszelka praca musi być celowa i jeżeli akademik nauczy się na pierwszym roku metody pracy naukowej i zda colloquia czy egzamina, może sobie pogratulować. Jedno zaś i drugie zdobywa się nie zapamiętałem kuciem, ale spokojnem studjum, informacjami uzyskanemi od starszych kolegów i profesorów. Praca nasza musi być celowa, głęboko i daleko celowa, aby wiedza nie tępiła wiary i pobożności, a nęcące pozycje, które się zdobywa nauką, nie usunęły z naszego widnokręgu pozycji najwyższej i wiecznej, którą mamy zdobyć przez naszą pracę naukową doczesną, a wykonaną dla Boga.

Dlatego też im więcej mamy pracy, tem bardziej potrzeba przypominać sobie te zasady i znaleźć, że tak się wyrażę, jakieś zewnętrzne oparcie, któreby dawało podstawę do pamięci o Bogu i duszy naszej. Taką podstawą jest właśnie życie sodalicyjne.

Jeżeli ktoś się tłómaczy brakiem czasu, to może mu pół tysiąca sodalisów-akademików, którzy dziś są w Polsce, wręcz powiedzieć, że oni wszyscy się uczą, że nie dlatego są sodalisami, iż nie wiedzą, co z czasem zrobić, ale dlatego, że rozumieją, iż żyją i pracują z Bożej dobroci i tej dobroci Bożej od nich należy się pamięć i wdzięczności czyn. Jeżeli zaś ktoś powie, że nie potrafi pogodzić obowiązków sodalicyjnych z obowiązkami naukowemi, zawsze można się poważnie obawiać, że z czasem nie potrafi tych obowiązków pogodzić z obowiązkami najpospolitszego katolika i z dawnego sodalisa stanie się wnet katolik tylko z imienia, z których cała Polska jest chora.

Mogę przytem zapewnić wszystkich, że zarządy sodalicyj akademickich są bardzo a bardzo wyrozumiałe i, jeżeli ktoś na-

prawdę nie może spełniać wszystkich obowiązków, zwalnia się go częściowo, lub w zupełności na pewien czas, byle tylko zechciał sprawę przedstawić. Jeżeli ktoś myśli, że w takim razie lepiej do sodalicji nie należeć, to się grubo myli, gdyż prócz tego, że jako sodalis dobrej woli ma prawo do wszystkich przywilejów i szczególniejszej opieki Bożej Matki, jaką Ona otacza sodalicje i ich członków, w jego świadomości trwa stale postanowienie wzięcia czynnego udziału w sodalicyjnem życiu przy pierwszej lepszej sposobności. Sodalis zresztą przecież i poza zebraniami czuje się w obowiązku krzepić duszę swoją bądź lekturą duchowną, choćby najkrótszą, bądź częstszą Komunją św., codziennem odmawianiem sodalicyjnego ślubowania, rozmową nawet całkiem przypadkową z kolegami - sodalisami o sodalicyjnej pracy i t. p. Jest to naprawdę wiele, bardzo wiele.

Pozostaje jeszcze jedna trudność, o którą faktycznie rozbija się wielu sodalisów abiturjentów, ale do której, rzecz ciekawa, nikt się nie przyznaje. Jest nią nie co innego, jak chęć swobody niemal nieograniczonej, jaką daje życie akademickie.

Kiedy opadną z abiturjenta więzy drobiazgowych przepisów gimnazjalnych, mimo całej swej celowości, niekiedy dość przykrych, nie chce być rzekomo tak naiwny, by się samochcąc czemkolwiek krępował. Gdzieś tam w podświadomości odzywa się echo sarmackiego rozpasania: „hulaj dusza bez kontusza"... i zdaje się niejednemu, że w tej absolutnej swobodzie zdobędzie najwięcej szczęścia. Tymczasem tak nie jest.

Droga, która nie jest z dwu stron opatrzona odpowiedniemi rowami, jest zawsze pełna kałuż i błota, rzeki i górskie potoki nie ujęte w łożyska i wały, są powodem klęsk i zniszczenia. Tak jest i z człowiekiem. Jeśli się go nie ujmie w tamy zasad i powinności i wola jego nie zabezpieczy drogi życia pewnemi normami obowiązków i przyjemności, życie to będzie błotem, człowiek ten będzie klęską przynajmniej dla siebie.

Prawda, że życie akademickie prawie że niczem nie krępuje swobody ruchów, ale bo też przypuszcza się, że akademik jest człowiekiem dojrzałym i że swą wolą dokona tego, co czynił dawniej pod okiem starszych, pod wpływem katalogu. Nie zawsze tak jest, bo życie młode burzy się i pieni; wola i charakter dopiero się ustala, jest nieraz dopiero słabą roślinką a nie tęgim pniem i dlatego potrzebuje oparcia i pomocy. To też możnaby postawić ogólną zasadę, że im więcej ktoś czuje w sobie chęci zerwania wszystkich więzów i użycia swobody tem skru-

pulatniej powinien się poddać pewnym nakazom i więcej na siebie uważać. Dlatego jakkolwiek sodalicje są pomocne wszystkim i starszym i młodszym, zdaje mi się, że są najbardziej *potrzebne* tym, którzy rozpoczynają życie akademickie.

Niesłusznie zresztą obawiają się sodalicji ci, którzy pragną więcej swobody. Przecież nic w nich innego nie znajdziemy prócz zasad Chrystusa, zasad, które dają prawdziwą wolność synów Bożych i pokój „jakiego świat nie dawa". A z temi zasadami sodalis - akademik nie tylko się modli, nie tylko w głąb duszy patrzy, ale się bawi, śmieje, cieszy, pogodnem okiem patrzy na szeroki świat i jego piękności, korzysta z jego bogactw, rozumiejąc, iż to wszystko Opatrzność dała człowiekowi, by, korzystając z tego wedle praw Bożych, i siebie i świat cały uświęcał i do Boga zbliżał.

Wątpię, czy ktoś miałby przyjemność jechać na wozie, któryby ciągnęły konie bez lejc a ogniste, a jeszcze bardziej wątpię, czy dość radości w życiu znajduje ten, kto dla jej znalezienia zdezerterował z sodalicyjnych szeregów, kto dla pobłażania swym skłonnościom pozbędzie się sodalicyjnych obowiązków.

Jeżeli kogoś to wszystko nie przekonywa, to mu radzę, by jeszcze przed opuszczeniem gimnazjum w spokojnej chwili zastanowił się nad tem, że skoro nie chce być w dalszym ciągu sodalisem, to chce z piersi swej zdjąć odznakę sodalicyjną i sodalicyjny medal, zdjąć i odrzucić precz od siebie, że dyplom sodalicyjny niebawem odeśle swemu księdzu moderatorowi, rozumiejąc, że do tego wszystkiego nie ma prawa wtedy, kiedy wolą swą odwrócił się od sodalicji. Jeśli zaś podczas tego zastanowienia serce żywiej mu zabije i uczuje, że ręka jego zadrży, gdy zdejmować będzie swe insygnia rycerskie, że mu trudno i wstyd będzie odsyłać sodalicyjny dyplom, niech sobie doda odwagi tem zrozumieniem, iż stokroć gorszą jest rzeczą wolą swą opuszczać sodalicyjne szeregi, niż zewnętrznemi aktami pozbywać się tego, co ukochał młodzieńczą duszą jako swoje, jako swą chlubę i nadzieję i pokrzepienie i pociechę...

Jestem przekonany, iż takie zastanowienie wzmocni wolę każdego sodalisa dobrego, jeżeli zaś nie wywrze w tej spokojnej chwili żadnego wrażenia, prawdopodobnie lepiej będzie, jeżeli swego nazwiska nie poda w spis sodalisów - akademików, bo on już nie jest sodalisem. My zaś w sodalicjach akademickich chcemy mieć nie tylko Wasze nazwiska, ale Wasze umysły patrzące w dal wieczności, w światło Bożej prawdy, Wasze wole prężące się ku wielkim czynom katolickiej inteligencji, Wasze gorące uczucia

rwące się ku dobru nieskończonemu i pięknu, słowem chcemy mieć Wasze dusze, Was całych, by z Wami w uniwersyteckich murach i w akademickich domach szukać Boga i budować Mu ołtarze wielkiemi prawdami naukowemi, które zdobywać będziecie Waszą pracą na wyższych uczelniach.

X. Romuald Moskała T. J.

Kraków, Kanonicza 14.

DEKLARACJA

AKADEMICKICH SODALICYJ W POLSCE.

Zdając sobie sprawę z odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny, nawiązując do tradycyj marjańskich i idei rycerskich wielkich pokoleń naszego narodu, my akademicka młodzież sodalicyjna, świadomie stajemy do współpracy w katolickiem odrodzeniu duchowem ludzkości i wytrwale dążymy do urzeczywistnienia naszego naczelnego hasła: przez doskonalenie samych siebie wedle zasad etyki katolickiej, pod szczególną opieką Matki Bożej, przyczyniać się do uświęcenia całego narodu, pracując nad podniesieniem religijno moralnego poziomu polskiej młodzieży akademickiej i środowiska, w którem żyjemy.

Najbliższem więc i głównem naszem zadaniem to urabianie chrześcijańskiego charakteru.

Z głębokiem przeświadczeniem rozumu zdobywamy jednolity światopogląd wynikający z doktryny katolickiej i normujący wszystkie przejawy naszego życia.

Równocześnie, systematycznie wychowujemy naszą wolę przez bezwzględną konsekwencję w realizowaniu swych zasad. Nie uznajemy zasady bez czynu, żądamy intenzywnego chrześcijańskiego życia.

Bezustannie i rozumnie rozwijamy w nas życie Boże, czyli stan łaski uświęcającej, harmonijnie przenikający całą naszą istotę, jako niezbędny warunek urobienia charakteru chrześcijańskiego, mocnego i zrównoważonego, pozbawionego przeczulenia i jednostronności.

Doskonalenie indywidualne nie wystarcza jednak.

Każdy z nas musi się stawać ośrodkiem krystalizacji idei Bożej wśród swego otoczenia, drogą przykładu i pracy apostolskiej, z wielką roztropnością, miłością i odwagą prowadzonej.

Musimy pracować społecznie, zbiorowo każdy z nas powinien brać czynny udział w „życiu akademickiem" przyczyniając się do tego, by w niem i w życiu publicznem wogóle stosowano zasady etyki katolickiej.

W walce, którą z męstwem i energją prowadzimy przeciw przesądom i zepsuciu metodą naszą jest nie tylko niszczyć i tępić, ale przedewszystkiem wedle słów św. Pawła: „złe dobrem zwyciężać".

Pracując zawsze i wszędzie dla chwały Bożej w następujący sposób normujemy nasz stosunek do trzech podstawowych czynników naszego życia do: Kościoła, Narodu i Rodziny:

Jako wierni synowie Kościoła Katolickiego tej prawdziwej Civitas Dei, zespalającej w przecudownym organizmie Mistycznego Ciała Chrystusa pokolenia i narody ziemi, wyznajemy naszą cześć, miłość i posłuszeństwo dla Niego. Pragniemy być żywym i twórczym tego organizmu członkiem, pragniemy żyć Jego życiem i walczyć o urzeczywistnienie Jego zasadniczego programu: Pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem.

Najwyższą, przyrodzoną formą uspołecznienia jest Naród. Życie w Narodzie stwarza warunki niezbędne dla pełnego rozwoju duchowego jednostek i grup społecznych. Sodalicja Marjańska Akademików jako grupa społeczna żyje w Narodzie i stara się o Jego wszechstronny rozwój, uważając czynną i ofiarną miłość Ojczyzny za moralny obowiązek.

Rodzina oparta na sakramencie małżeństwa to istotna komórka organizmu społecznego i narodowego; widzimy w niej nadto zasadniczy czynnik wychowania charakterów, a w zdrowem życiu rodzinnem nieocenione źródło nabycia prawdziwych i dobrych zasad życiowych.

Z głębokiem przekonaniem o słuszności naszych prac i zadań, młodzi rycerze Marji, idziemy w świat i Polskę ku urzeczywistnieniu naszego celu, aby: „za pomocą szczególniejszej czci Bogarodzicy w każdym stanie wyrobić zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym nawskróś przejętych, aby przez nich uświęcić poszczególne stany, a przez stany społeczeństwo całe".

W niewoli u Polaków.

Tak często na kartach historji spotykamy imiona tych Polaków, którzy w niewoli u Tatarów, Turków lub Moskali cierpieli wiele.

Tak często przeszłość nam szepce smutne opowieści o długich latach niewoli strasznej, o torturach bezlitosnych, o prześladowaniach srogich, o męczarniach wymyślanych dzikością namiętną...

Niechże przesunie się przed naszymi oczyma obraz jeden... jak Polacy z zabranymi do niewoli obchodzili się

Po wielkiej bitwie, gdy Tatarzy uciekając w popłochu, zostawiali liczne namioty, skarby złupione, niewolników spętanych, wtedy Jan Tarnowski obaczył drżące chłopię tatarskie w kącie namiotu przytulone.

— Zapomniany!... szepnął Tarnowski...

— Biedne chłopię!... Jak ono nas się boi, jak omdlewa z lęku i patrzy jak śmierci w oczy... rzecze rycerz obryzgany krwią.

— Ja go wezmę do siebie — odprowadźcie go do mego namiotu.

I zbliżył się Jan Tarnowski, drżące pacholę pogłaskał dłonią, przygarnął ku sobie — chwilę patrzył w jego oczy czarne duże...

Okryty ciężką zbroją dzielny rycerz i to biedne chłopię zapomniane przez ojca — dookoła trupy i krew, jęki rannych, pokruszone miecze, podeptane chorągwie... to wszystko tworzyło obraz pełen grozy — wojny...

. . . .

Na dworze pana Tarnowskiego odbył się chrzest.

Zapomniany tatarzyn, w niewoli u Polaka wychowuje się pod troskliwą opieką. Na chrzcie otrzymał imię Kacper — nazwisko jego było Nahajus.

Nie tęsknił za swoimi niewolnik biedny, dobrze mu tu — nie doznawał żadnej krzywdy, Polacy niewolnika wychowują jako wolnego.

A gdy przy wielkim ognisku wieczorną porą dworzanie opowiadają o srogich, strasznych męczarniach przez jakie przechodzą Polacy w niewoli u Tatarów, mały Kacper oczy zasłania dłonią i łzy kryje w bolu...

— Lepsza śmierć, aniżeli niewola u Tatarów... Skują w łańcuchy, w lochy ciemne wrzucą, głodem morzą i każą wyrzekać się wiary.

— Kto nie był w niewoli u pogan, ten nie wie co męczeństwo

za życia... Walczą Polacy całe wieki, by od niewoli bronić naród, — lecz gdy dostaną się nasi w więzy tatarskie, cierpią za tysiące...

Mały niewolnik słucha, rozważa i pojmuje, czem są Polacy dla pojmanych w niewolę.

A gdy przeszło lat kilkanaście, niewolnik, Tatarzyn, w Rzymie przyjął święcenia kapłańskie i w zakonie OO. Jezuitów począł gorliwie pracować.

— W niewoli u Polaków takie życie, iż chrztem św. dusze obmyją, przykładem dobrym ku Bogu skierują i nauczą miłować najbiedniejszych, mówił Kacper, Tatarzyn.

Więc rozpoczął pracować w Polsce i na Rusi, a stał się prawdziwym misjonarzem. Niestrudzony, niezniechęcony żadną przeszkodą siewca ów gorliwy, długie lata trwał na służbie kapłańskiej i nawet zatwardziałych heretyków nawracał.

Gdy mu zwracano uwagę, by sił nie nadwyrężał, odpowiadał:

— Jam w niewoli u Polaków... muszę służyć wiernie i uczciwie...

Lecz oto był bogaty książę pan Zasławski, dziedzic ogromnego majątku, pan „na Zasławiu“, gdzie pałac murowany lśnił się od przepychu i skarbów. I ów bogaty książę pan „na Zasławiu“ Polsce służył mężnie. W wojnach kozackich długie lata walczył. Sam, własnym kosztem wojska szeregi stawiał, krwi nie skąpił, trudu nie liczył.

I pod Cecorą bił się z Turkami i w Multanach stanął do obrony i Halicz obronił mężnie... a senat czcił dzielność jego i naród wielbił męstwo.

Tylko jedno było smutne. Książę „pan na Zasławiu“ był szyzmatykiem...

Rozmaitemi drogami próbowali Biskupi i księża nawrócić „Zasławskiego pana“ do prawdziwej wiary, lecz wszystko było na daremno...

Ksiądz Kacper, Tatarzyn postanowił rozpocząć pracę misyjną w bogatym zamku w Zasławiu Przybył do dworu księcia nie wezwany. Lecz umiał jakoś tak swoją godnością i powagą zyskać dla siebie uznanie, iż książę Zasławski przyjął go życzliwie..

I rozpoczęła się cicha praca Misjonarza, ubogiego niewolnika Tatarzyna — na dworze przebogatego „księcia na Zasławiu“. Dzień po dniu — słowo po słowie — łagodnie, wytrwale i cicho... jak krople wody sączące się z pod granitowej skały, padały słowa kapłana...

Dzielny rycerz, zwycięzca w wielu bitwach począł zwyciężać swą duszę.

— Ojcze!... woła książę Zasławski .. poznałem wiarę prawdziwą... porzucam szyzmę i zostaję katolikiem ..

I cała rodzina księcia przechodzi na katolicyzm i bogaty „pan na Zasławiu“ buduje klasztory i kościoły, skarby przeznacza na ozdoby świątyń, ubogim daje jałmużny... Więc ksiądz Kacper uszczęśliwiony, rzecze:

— Całe życie radbym poświęcić w ofierze, by ku prawdziwej wierze nawracać zbłąkanych. W niewoli u Polaków nie doznałem krzywdy lecz szczęście znalazłem, — chcę więc na szczęście wieczne dusz wielu pracować do końca.

. . . .

„Zasławski książe“ stał się wzorem dobrego katolika, ksiądz Kacper do ostatnich chwil życia pracował jako kaznodzieja misjonarz.

Jadwiga z Łobzowa.

WE ŁZACH PANIE.

We łzach Panie, ręce podnosimy do Ciebie,
Odpuść nam nasze winy!
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie;
Przez nas czyń Twoje czyny!
Niech się Twoje Imię na wysokościach święci,
Niech się święci trzy razy!
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla naszych ran i zmazy.
Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,
A duchaśmy nie dali.
Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali.
Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,
Jako gołębie: „nie ciśnij“!
Duchy jak gołębice, rozleciały się w chmury
Zatrwoż! niech wróżą!... błyśnij!
W tej błyskawicy, Panie, ujrzym się i zdaleka
Brat pozna swego brata,
I wejdzie w śmiertelność, jako Anioł w człowieka
I staniem ludem świata!...

Juljusz Słowacki.

CO MOŻNA ZROBIĆ?

Zapewne W. Ojciec nie przypomina mnie sobie z Chyrowa, pisze do jednego z naszych Ojców Chyrowiak i prosi, by zechciał przyjechać z rekolekcjami. — Dla informacji W. O. muszę dodać, że ludność tutejsza, a w szczególności robotnicy, specjalnie zepsuci nie są (ratuje ich odległość od miast) ale zato zupełnie pozbawieni jakiejkolwiek opieki ze strony kościoła. Zajeżdżają tu niekiedy agitatorzy socjalistyczni, natomiast prawie nigdy księża. Ostatnia msza św. była w listopadzie r. zeszłego. Misji lub jakichś rekolekcji nie było zdaje się tutaj nigdy i te które dzięki gotowości W. Ojca się odbędą, mogą dużo dobrego zrobić. Nie chcę nikogo winić za zaniedbanie kopalni pod względem religijnym, a i wsi okolicznych. Proboszczowie nasi mieliby może dużo dobrych chęci, ale w tem właśnie największa bieda, że jest ich aż trzech, bo kopalnia ciągnąca się na przestrzeni kilku kilometrów, należy aż do trzech, bardzo odległych parafij. Będę miał zresztą sposobność na miejscu obszerniej wszystko opowiedzieć, a może i rada jakaś się na to znajdzie.

Słuchacze W. Ojca składać się będą z garści inteligencji tutejszej i okolicznej, większość stanowić będą pół-inteligentni robotnicy i ich rodziny, pozatem trochę ludzi ze wsi. Będą może i starsze dzieci szkolne. Dużo ludzi nie będzie, bo się odzwyczaili od chodzenia do kościoła, postaramy się jednak kogo tylko można zachęcić.

Młody ten człowiek przygotował wszystko Kazał porobić duże afisze i poprzybijał je po sklepach i znaczniejszych budynkach na kopalni — na poczcie za jego inicjatywą do każdej przesyłki gazetowej wkładano kartkę z ogłoszeniem o rekolekcjach i godzinach nabożeństwa. Skoro Ojciec przyjechał, sam zawiózł go do szkoły, gdzie dzieci poraz pierwszy zobaczyły jak ksiądz wygląda, jak same przyznawały...

A skutek rekolekcyj?

Ludzie nietylko pojednali się z P. Bogiem, ale odrazu zawiązali komitet kościelny z obywatelstwem i inżynierami na czele, zajęli się sprawą kościółka, starają się o stałego księdza, a narazie dojeżdża ksiądz co drugą niedzielę — a wszyscy uradowani mówią: „gdyby nie ten młody pan... nie byłoby niczego“!

K. K.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Bardzo mi się podobało, że Redakcja w poprzednim zeszycie umieściła spis polskich czasopism rolniczych, gdyż tylu z nas pracuje na roli, a Polska, niech tam co kto chce mówi, jest, była i będzie przeważnie krajem rolniczym. Chleb powszedni dać rodakom, zboże jeszcze za granicę wysyłać, to nasze zadanie, więc należy kulturę gospodarstwa rolnego podnosić, meljorację przeprowadzać, racjonalną gospodarkę leśną prowadzić, więc wciąż należy się uczyć, a studja agronomiczne pielęgnować.

Do sodalicyjnej Czytelni kursującej przystępuję i uważam ten sposób szerzenia oświaty religijnej za bardzo wskazany. Bardzo też dziękuję za broszurę „Ignis ardens w Sodalicjach" — warta rozpowszechnienia.

A co słychać z kapitałem na Dom Chyrowiaków? Może te udziały 25 złotowe są za wielkie na jednorazowy wydatek? Trzebaby zawiadomić, że można składać i częściowo np. po 5 zł. a gdy się uzbiera cały udział to zacznie się oprocentowywać i składający otrzyma dywidendę?..

Naprawdę bardzo ciężko obecnie niektórym ludziom o tego złotego, zwłaszcza tym, którzy mają liczną rodzinę.

Byłem na zebraniu Obozu Wielkiej Polski i znalazłem na liście działaczy kilku Chyrowiaków. Trzeci punkt deklaracji O. W. P. opiewający: „Wiara narodu polskiego, religja rzymsko-katolicka musi zajmować stanowisko religji panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem, oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń. Przy zapewnionej ustawami państwowemi wolności sumienia — zorganizowany naród nie może tolerować, ażeby wiara jego była przedmiotem ataków lub doznawała obrazy z czyjejkolwiek strony, ażeby religją frymarczono dla jakichkolwiek celów lub prowadzono zorganizowaną akcję w celu rozkładu życia religijnego narodu" — jest bardzo pocieszający.

Czytałem w dziennikach, że OO. w Łodzi zamierzają budować gimnazjum, jeśli tak rzeczywiście jest, zasyłam serdeczne „Szczęść Boże!" A co słychać z budową kościoła Bł. Andrzeja w Lublinie?

Możeby znów w gazetce umieścić miejsca pobytu wszystkich naszych znajomych księży rozrzuconych po całej Polsce.

Jestem już stary — nawet już dziadkiem, coraz więcej z naszej gwardji nas ubywa; siedzę cicho na wsi, zdrowie dzięki Bogu Najwyższemu nie najgorsze. Przysyłam serdeczne pozdrowienia dla całego Chyrowa.

Przyjaciel.

Poznań w kwietniu 1927.

Nieprawdą jest, jakoby w Polsce nie pracowano, ale faktem jest, że nie umiemy urządzać pracy, nie znamy prawdziwej racjonalnej organizacji pracy, jej techniki i ekonomji, względnie nie umiemy przeprowadzić tego w praktyce, choć może nigdzie, — poza Rosją — nie organizuje a raczej eksperymentuje się w tej dziedzinie tyle, co u nas, tyle o tem nie mówi się i nie pisze.

Wiem z obserwacji i doświadczenia, jak dotkliwy jest to brak i jak ogromnie utrudnia pracę, czyniąc z niej nieraz pracę Syzyfa czy Danajd, — znam dobrze to nasze nieszczęsne organizowanie (a raczej manję organizacji) nieracjonalne, niecelowe, z góry chybione i skazane na niepowodzenie, a niszczące ogromną sumę pracy wykonawczej i służące przeważnie celom osobistym: z jednej strony przeorganizowanie, z drugiej zupełny brak planu — razem chaos. Ten nieszczęsny brak jednolitej, logicznie przeprowadzonej myśli przewodniej, którąby wszystkie części ujmowała w jedną organiczną całość, brak poprostu nawet tam, gdzie (wyjątkowo) nie wchodzi w grę żaden wzgląd osobisty, jakby zdrowego rozumu, któryby wskazywał, że od punktu A do punktu B najkrótszą drogą jest prosta, nie zaś meander.

Kto kiedy bliżej przyjrzał się tej bezrozumnej i pracobójczej organizacji naszej, tej nieudolnej a pretensjonalnej gmatwaninie, tej naszej polskiej gospodarce (jak to chyba najtrafniej określił taki mistrz organizacji pracy jakim jest Niemiec, tej to gospodarce, której najbardziej znamienną cechą jest poprostu b r a k r o z s ą d k u) a na to nie poradzi żaden Young i żaden Kaemmorer — nb. czy zastanowiono się wówczas, jakie tem dajemy światu widowisko, ten mimowoli chyba powiedzieć sobie musi „Deus quem perdere vult dementat“.

Dużo, niezmiernie dużo u nas mówi się i pisze o naszem niekorzystnem położeniu polityczno-gospodarczem, o złym klimacie ekonomicznym, o braku konsolidacji wewnętrznej państwa i antagonizmach międzydzielnicowych, o wadliwej administracji, o braku organizacji gospodarstwa społecznego, frymarce majątkiem narodowym i rabunkowej gospodarce kapitałem społecznym, o naszej bankowości (zorganizowana i zlegalizowana kradzież), o kwestji żydowskiej, o socjaliźmie i komuniźmie, o intrygach politycznych i wrogiej propagandzie, o braku dyscypliny społecznej, o zwyrodnieniu powojennem, zaniku etyki i moralności publicznej, o niskim poziomie oświaty, braku specjalizacji i fachowości, o naszym atechniźmie, o złych konjukturach dla naszego przemysłu i handlu,

o naszej anemji finansowej i charłactwie ekonomicznem, o grzechach rządu i sejmu, o braku ludzi wielkiej miary, o korupcji, o braku kredytu materjalnego i moralnego w świecie i tak dalej bez końca — ale nigdy i tu właśnie okazuje się znów nasz „meander“ nie mówi się o tym straszliwym braku rozsądku, którego jakoś nie dostrzegamy, czy dostrzec nie chcemy, choć tak bije w oczy i tak razi na każdym kroku, że — powiedziałbym — człowieka z umysłem krytycznym i skłonnością do apopleksji bezwarunkowo o nią powinien przyprawić — szczęściem oba te przymioty widocznie rzadko kiedy chodzą w parze.

Nieraz zastanawiano się nad tem, dlaczego to u nas tyle wysiłków idzie na marne, zamiast skupić się w ognisku czynu, dlaczego tyle inicjatywy przepada, tyle zamierzeń chybia, dlaczego tyle energji ginie dla pracy a pracy dla produkcji, skoro przecież w normalnych warunkach powinne się choć częściowo ujawnić w zamierzonych skutkach, jak tego wymaga prosta przyczynowość. Że tak nie jest, uczy doświadczenie, uczy ten „rozwój“, którego jesteśmy świadkami, rozwój, na który składa się 8 lat smutnej historji tej nowej Polski — a nie jest tak dlatego, że energja, która prawidłowo powinna działać ściśle w kierunku zamierzonego efektu, u nas rozprasza się na ogromnej przestrzeni wspomnianego „meandru“ naszego (że i on ostatecznie znajduje swoje ujście, jest w tym wypadku zupełnie obojętne — równie dobrze mógłby sobie wsiąkać gdzieś po drodze, jak niektóre rzeczki w Krasie).

Podobnie, choć w innym układzie, ujął tę rzecz kiedyś Paderewski, rozwodząc się w jednem przemówieniu ku czci Chopina o naszej, jak ją nazwał „arytmji“ — w gruncie rzeczy jedno i drugie wychodzi na to samo: na brak „tempa“ w tem specjalnem znaczeniu, w jakiem określa ono dzisiaj rytm życia i stanowi hasło obecnej doby (optimum efektu) po naszemu „tępo“. Doprawdy trudno oprzeć się gorzkim refleksjom na widok tego, jak to u nas obchodzą się z pracą, tym głównym czynnikiem wszelkiej produkcji, bez której największe nawet begactwa naturalne pozostają martwym kapitałem — vide nasza (o ile wogóle do nas należy) nafta, sól, drzewo, które przy racjonalnej eksploatacji w krótkim czasie postawiłyby nas na nogi (nie mówiąc już o niedostatecznem użytkowaniu ogromnych przestrzeni zdatnych pod uprawę) te nasze naturalne źródła produkcji, które zamiast bić pełnym strumieniem, sączą się zaledwie cienką strugą — te naturalne nasze warsztaty pracy, które po części stoją, po części ledwie się rentują, jeżeli zaś odrzucają

rentę, to pieniądz ten nie spełnia swego zadania, nie użyźnia naszego gospodarstwa społecznego.

W przeciwieństwie do narodów ekonomicznie bardziej uświadomionych nie zdajemy sobie jakoś sprawy z całej powagi tej naszej sytuacji wewnętrznej, nacechowanej ciężką krzywdą społeczną, chroniczną już dewaluacją i pauperyzacją społeczeństwa, nie zwracamy jakoś uwagi na nieustępujące widmo bezrobocia, jedno z najgroźniejszych zjawisk w życiu społeczno-gospodarczem, któremu tak czujną uwagę poświęca się n. p. w Anglji i Niemczech, bo tam wiedzą doskonale, że bezrobocie, obniżając produkcję temsamem podwyższa ceny, czyli wywołuje drożyznę (dewaluację), która z kolei zubażając społeczeństwo, redukuje popyt (pojemność rynku wewnętrznego), co znów drogą na handel odbija się na wytwórczości, by stamtąd silniejszą już falą spłynąć na konsumpcję i by odfalowawszy znów ku produkcji, coraz silniejszą falą powrotną uderzać to o jeden to o drugi brzeg, aż wreszcie cały kraj zaleje. — Wiedzą pozatem, że bezrobocie jest najlepszym siewcą wszelkiego niezadowolenia, rozgoryczenia i nienawiści klasowej, — wiedzą wreszcie, że posępna ta postać nie kroczy po kraju samotnie, lecz wiedzie za sobą nieodstępny długi orszak nędzarzy, żebraków, złodziei, zbrodniarzy i samobójców. Dlaczego to tak grasuje kradzież i rozbój, dlaczego niema prawie gazety, któraby nie donosiła o samobójstwach czy zamachach samobójczych zredukowanych pracowników i bezrobotnych? Przyjmując ogólną liczbę bezrobotnych w naszym kraju (łącznie z niezarejestrowanymi) ostrożnie na 250000 ludzi, to wówczas razem z ich rodzinami wzgl. równie jak rodzina bliskimi dochodzimy zastraszającej cyfry 3% całej ludności dotkniętych tą klęską społeczną; ile zaś troski i zmartwienia, zgryzoty i goryczy, nędzy i cierpienia, łez i krwi, bolu serca i duszy ta cyfra wyraża, wie Bóg jeden, który je wszystkie policzył i pamięta — a smutny stan naszego kraju, jakby nieuleczalnie chorego, narodu, w którego przyszłość doprawdy trudno uwierzyć, który zdystansowany o całe pokolenia, chyba nigdy już nie nadąży za pochodem wielkich narodów ku wielkim wspólnym celom ludzkości.

Ta głucha tępa martwota, co jak zmora legła nad krajem, nad którym waży się nieszczęście, jest jakby ciszą przed burzą gniewu Pańskiego. — Jeżeli każdy człowiek, wykładnik swej rasy i narodowości, ma zgóry wyznaczony sobie dział pracy i drogę wytkniętą i na niej tylko zapewnione powodzenie i rozwój pomyślny, to trudno oprzeć się wrażeniu, że nasz „rozwój“ choruje wyraźnie na fałszywą dyrekcję, jest wyraźnie wykolejony. Trudno to sprecyzować, choć

pewnem jest, że decyduje tu brak pewnych zasadniczych danych w naszym charakterze narodowym, w naszej specyficznie polskiej psychice i mentalności, przedewszystkiem rażący brak krytycyzmu (owego właśnie „rozsądku") przy nadmiernie chorobliwie wybujałym indywidualiźmie — i niemniej pewnem jest, że nie zalety, lecz wady nasze stanowią o naszych losach. *Wojciech Morawski.*

Warszawa w maju.

Już dawno pisałem, że ten dział naszej gazetki, mojem zdaniem, ma największą wartość. a razem zebrane i wydane te listy mogłyby stworzyć ładną książkę. Dzienniki i gazety giną, ale zdaje mi się, że warto nożyczkami zrobić do Biesiady artykuł o wielkim pisarzu angielskim i wielkim przyjacielu Polski Chestertonie, który niedawno zwiedził Warszawę i inne nasze miasta. Wróci on do Anglji i podobnie jak bawiący niedawno Prymas Anglji Kard. Bourne, będzie opowiadał swym rodakom o Polsce, co niewątpliwie przyczyni się do rozwiania wielu uprzedzeń, z jakiemi się do nas odnoszą Anglicy.

Chesterton, jak powiedział o sobie w udzielonym wywiadzie przedstawicielowi jednego z pism stołecznych, jest „nacjonalistą polskim". Ukochanie swojej własnej Ojczyzny połączył z zachwytem i ukochaniem dla Polski. I kiedy cała Anglja patrzyła dość niechętnem okiem na odradzającą się z niewoli, na powstającą z gruzów wojny światowej Polskę, Chesterton najpierwszy stał się gorącym rzecznikiem jej wolności.

Bo cóż powiada Chesterton?

— „Dzisiaj wierzę coraz silniej, że nacjonalizm oparty na zasadach chrześcijańskich zwycięża. Ta idea musi wziąć górę. Dawniej, za moich młodych lat, kiedy pisałem takie „głupstwa" jak Napoleon z Nottinghill — wiara moja nie była jeszcze ugruntowaną, ale teraz wiem, gdzie jest prawda. Kościół katolicki na całym świecie staje się coraz potężniejszy — nawet w protestanckich krajach prestiż jego wzrasta. Idea Chrystusowa zaczyna przenikać serca Anglików. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu mówiło się do inteligentnego Anglika: — „jak pan może być katolikiem? — dzisiaj mówi się: — dla czego pan nie jest katolikiem?"

— Anglja jest takim zabawnym krajem, w którym ewolucja duszy narodu nie przejawia się „prądami", tak jak we Francji — ale wyraża się „nastrojami". Ton nadaje klasa kulturalna — a ta klasa przeniknięta jest dzisiaj duchem katolickim. Słyszy się np. takie zdanie:

— Nie jestem katolikiem, bo ja wogóle w nic nie wierzę — albo też:

— Nie jestem wprawdzie katolikiem, ale pragnąłbym nim zostać.

Jest oczywiście u nas, jak i w każdym kraju, grupa inteligencji antyklerykalnej, wrogo dla Kościoła katolickiego usposobionej, grupa ludzi zwalczających ideę katolicką, ale ich także nurtuje niepokój.

Proszę porównać literaturę przedwojenną francuską, której przewodził Anatole France, z literaturą doby obecnej. Jakaż to różnica...

Wytworny essayista, sceptyk i cynik ustąpił miejsca pisarzom i poetom, którzy zapatrzeni w Krzyż Chrystusowy, dążą do prawdy. Przewodzą im tacy ludzie jak Maritain, Mauriac i tylu innych dusz tęskniących do Boga".

Ukochanie jego dla Polski wypływa z wiary, z przeświadczenia, że idea Chrystusowa, że katolicyzm ma główną ostoję w Polsce. I dlatego tej Polsce wierzy i pragnie jej, jako i my, potężnej — aby zdolną była do spełnienia roli „Chrystusa narodów".

Ze słów Chestertona wypływa dla nas przestroga i jednocześnie czerpiemy z nich moc dla swoich wierzeń. Nasi domorośli „postępowcy", nasze karzełki bajdurzą majaczą o bezwyznaniowości, ślubach cywilnych — wtedy, kiedy katolicyzm święci triumfy nawet w społeczeństwach protestanckich.

W czasie publicznego odczytu d. 5 maja w Warszawie mówił Chesterton między innemi i o rozbiorze Polski. Ciekawe i oryginalne są jego poglądy na tę sprawę, które tu załączam na podstawie sprawozdań dziennikarskich.

Przedewszystkiem istnieje ogromna jakaś niewspółmierność między tem, czem Polska była, a tem, że została ona podzielona i straciła niepodległość. W Anglji panuje bardzo głęboka nieznajomość tych spraw. N. p. H. G. Wells, który jest równie znakomitym pisarzem jak ignorantem w wielu dziedzinach, jak historja, o której napisał ogromną książkę (wesołość) powiedział, że Polska miała wielkie błędy i za nie słusznie straciła wolność i została podzielona. Przypuśćmy jednak że p. Wells'a za jego różne błędy podzielonoby na trzy części i dano jeden kawałek p. Bernard'owi Shaw'owi, drugi Rudyard'owi Kipling'owi, trzeci Galsworthy'emu, (wielka wesołość), czy nawet za wielkie błędy nie byłaby to za duża kara? W każdym razie w Anglji niktby nie mógł sobie wyobrazić, żeby np. oddano Irlandję i Szkocję St. Zj. Ameryki, Południową Walję Francji, resztę Niemcom. Zresztą te podziały za błędy, to tak, jakby kogoś

zamordowano koło jego domu, a potem wymawiano się, że człowiek ten cierpiał na ciężki katar (wesołość). Co do mnie, to zdanie Wells'a pobudziło mą ciekawość ku zajęciu się historją Polski.

Prawda, Polska miała błędy, ale i Anglja także, rzecz dziwna, właśnie takie same.

Mówi się, że Polska nie miała dostatecznie silnej władzy rządowej, gdyż władzę zagarnęła arystokracja t. j. szlachta. Ależ to właśnie jakby o Anglji mowa, której dzieje są zwycięstwem arystokracji, zaczynając od tego, że Królowi Janowi wydarła szlachta władzę przez uzyskanie Magna Charta. Tylko że w Polsce nazywa się to anarchją szlachecką, a w Anglji stworzeniem konstytucji.

Podobnie mówi się, że Polska nie zdołała stworzyć stanu średniego, którym jest przedewszystkiem samodzielny wieśniak. Anglji nie stawia się tego zarzutu. Ale jaki jest wynik dzisiaj? Polska dochowała sobie powoli olbrzymi stan włościański, a w Anglji w 16-tym i 17-tym wieku zniszczono włościan samodzielnych i dzisiaj poprostu niema tego stanu chłopa, któryby przechował tradycje, obyczaje, strój i t. d.

Dalszem nieszczęściem Polski miała być zbyt liczna i zbyt potężna arystokracja. Ale taksamo było w Anglji, z tym dodatkiem, że z czasem arystokracja angielska stała się komercjalną, czego w Polsce nigdy nie było. Arystokracje zaś komercjalne mają tę właściwość, że jeśli giną, to nie wracają, jak w Wenecji, Kartaginie, Tyrze i Sydonie. W Polsce arystokracja stała się częścią narodu i z nim razem się odradza. W Anglji ta arystokracja, która stała się practical affair, miała zawsze skłonność do nowinek, i dlatego w wieku 16-tym przyjęła protestantyzm, który jest najpraktyczniejszą religją na świecie, była wolterjańską przed Voltaire'm, a przodowała w industrjaliźmie, a teraz dopuszcza rozwody bezmała co dwa lata (wesołość).

Źródłem t. zw. anarchji moralnej w Polsce było, tosamo co w Anglji było źródłem t. zw. stworzenia konstytucji, mianowicie wielka miłość wolności. Ale Anglja nie ustaliła swego zrozumienia wolności jak Polska w Konstytucji 3-go Maja. Bo Anglji zdawało się, że posiada wolność i dzisiaj jej się to zdaje (wesołość), a w Polsce wiedziano, że trzeba dopiero ująć te pojęcia w Konstytucję. Wynik jest taki, że Konstytucja polska jest, a w Anglji właściwie Konstytucji, jako pewnej całości, nie było, niema i pewnie nie będzie, a jest tylko zbiór tradycji, o których stosowaniu rozstrzyga każdorazowo Pierwszy Minister. W Polsce Konstytucja 3-go Maja stała się jakby duchowym rządem w okresie niewoli. Więc cóż

stąd, że mówi się, iż pozostała tylko na papierze, skoro taksamo na papierze tylko jest Homer, Ewangelje i wiele innych rzeczy. I cóż stąd, że mówi się, iż Konstytucja Polska była tylko aktem skruchy na łożu śmierci, skoro Anglja nie miała nawet tego aktu skruchy, może dlatego, że brakło jej tej drobnej sposobności znalezienia się na łożu śmierci (wesołość). Może ściślej byłoby powiedzieć, że Konstytucja Polska była wizją z łoża śmiertelnego, jaką podobno miewają ludzie w chwilach straszliwego niebezpieczeństwa życia.

Triumf Polski w jej zmartwychwstaniu jest równie bezprzykładny jak jej nieszczęście dziejowe w 18-tym wieku. Uprzytomniłem sobie wielkość tego zjawiska w dniu uroczystości tegorocznej 3-go Maja. Nie było to w chwili głównej obchodu, ale w chwili przypadkowego spoglądania na jeden z ułamków. Wyszedłem na balkon, stałem między dwiema łopocącemi się chorągwiami polskiemi, patrzyłem, jak żołnierze gromadzili się na przegląd. I w tej chwili pomyślałem, że w naszych dniach powstały dwa Państwa, na dwu krańcach Europy, oba katolickie, Polska i Irlandja. I zdawało mi się, że usłyszałem głos, który nie był głosem wielkich bohaterów ani wielkich wieszczów tych krajów, nie miał bezpośredniego związku z tem, na co patrzyłem, ale szedł z oddali wieków, z przed 2.000 lat, a były to słowa: Ja-m jest zmartwychwstanie i żywot...

Warszawiak.

Chyrów w czerwcu.

Muszę znów do Kochanych Przyjaciół odezwać sie z pewnemi wyrzutami, bo coraz częściej otrzymuję listy z zastrzeżeniami, że to tylko dla prywatnej wiadomości, albo abym „broń Boże listu nie umieszczał w gazetce", lub co najczęściej bywa: „Nie piszę więcej, bo się boję, by K. Ojciec nie wydrukował w Przeglądzie".

Więc proszę mi odpowiedzieć, w jaki sposób powstanie Biesiada Przyjacielska, jeśli czytać ją pragniecie, a pisywać nie chcecie do niej?

Proszę mi wierzyć, że po 25 latach nabrałem już tyle doświadczenia, iż potrafię opuścić z listu rzeczy, nie nadające się do druku i publikacji nawet w tem ścisłem gronie, jakiem jest Związek Chyrowiaków, lecz należy pamiętać, że korespondencja przyjacielska nie może być przez redaktora fabrykowana, ale musi być rzeczywistą wymianą myśli z różnych stron i przy różnych warsztatach pracy, a to stanowi główną jej wartość.

W każdym zeszycie naszego pisemka muszę coś umieścić, coby zainteresowało tylu różnych wiekiem i stanowiskiem czytelników, począwszy od wnuków a skończywszy na dziadkach — owszem uczniom klasy wstępnej muszę coś, choć stronę, poświęcić, ale i o profesorach uniwersytetu staram się nie zapomnieć. Pewno, że tych ostatnich nigdy nie zdołam zadowolić, ale podobno wspomnienia młodości dziwnie rozweselają ludzi w wieku podeszłym. „Biesiada zaś Przyjacielska“ przeważnie dla tych ostatnich jest przeznaczona.

Proszę więc uprzejmie Szanownych Czytelników i Korespondentów, aby tych zastrzeżeń nie czynili, a jeśli już w żaden sposób nie pozwalają na podpisanie swego nazwiska, to przynajmniej niech zaopatrzą swój list, jak to niektórzy zwykli są czynić, jakimś godłem lub pseudonimem.

X. T. Bzowski T. J.

ESPERANTO.

Ucz się języka międzynarodowego Esperanto, bo:

Esperanto jest najłatwiejszym ze wszystkich języków.

Esperanto jest to język bardzo bogaty, nadzwyczaj giętki, nadający się do oddania najdelikatniejszych odcieni myśli.

Esperanto jest językiem dźwięcznym, podobnym do języków romańskich.

Esperanto, choć sztuczny, nie jest jednak językiem martwym lecz żywym, coraz lepiej się rozwijającym i wzbogacającym.

Esperanto jest najlepszym środkiem obcowania ze wszystkiemi narodami, bo usuwa zupełnie trudności, które z wielkiej ilości istniejących języków powstają.

Esperanto nie chce usunąć języka narodowego, przeciwnie, przez tłumaczenie esperanckie arcydzieł literatury służy do tego, by język narodowy lepiej był znany i ceniony przez inne narody.

Esperanto, mając dużo pierwiastków z innych języków, ułatwia w pewnej mierze naukę obcych języków.

Esperanto już obecnie daje wielkie korzyści, umożliwiając stosunki z całym światem, bo wszędzie już jest znany i używany w celach naukowych, handlowych, socjalnych, politycznych i religijnych.

Esperanto jest jedynym ze wszystkich języków wszechświatowych, który ma wszędzie powodzenie, i który za łaską Bożą już w krótkim czasie zwycięży przekleństwa wieży Babel i razem z radjofonem i kinem przemieni oblicze świata.

Esperanto jest wreszcie zdatnym oddać największe usługi prawdziwej religji, naszej świętej wierze katolickiej, jest znakomitym środkiem do wzbudzenia miłości, zgody i braterstwa między wszystkimi ludźmi, a przedewszystkiem między katolikami wszelkiej narodowości. Dlatego też już u kolebki Esperanta stała niemała liczba duchownych i świeckich katolików zapalonych w wysokim stopniu dla szlachetnych idei wynalazcy tego języka. Profesor Aleksander Dombrowski w Kownie i biskup Zerr w Saratowie należą do pierwszych pionierów, którzy między katolikami narodowości polskiej rozszerzali Esperanto. Nowy ten ruch niebawem przekroczył granice państwa rosyjskiego i powoli głębokie zapuszczał korzenie w innych krajach, zwłaszcza w Francji. Tam też powstał w r. 1903 pierwszy miesięcznik katolicki w języku esperanckim „Espero Katolika", który jeszcze do dziś w Paryżu wychodzi. W Kongresach wszechświatowych esperantystów i Katolicy wzięli czynny udział, miewali osobne nabożeństwa i kazania w tym języku międzynarodowym. Zgromadzonym na 2. Kongresie w Genewie przysłał Ojciec św. Pius X. swe apostolskie błogosławieństwo. „Esperanto ma wielką przyszłość przed sobą", mówił tenże papież w prywatnej audjencji do profesora Clé, który się skutecznie przyczynił do wprowadzenia Esperanta do zakładów dla niewidomych. Już w r. 1910 miał miejsce w Paryżu pierwszy Kongres światowy wyłącznie katolickich esperantystów. Tu powstała liga katolicka esperantystów, w skróceniu nazwana IKUE[1]). Celem tejże ligi jest popieranie i rozszerzanie religji przez Esperanto. Ligi Krajowe z tym samym celem powstały w Belgji, Saksonji i Bawarji. W Kanadzie używali około r. 1910 misjonarze z zakonu Redemptorystów Esperanta dla ułatwienia sobie pastoracji swych wiernych rozmaitych języków. Działali więc zgodnie z myślą Ojca św. Piusa X., który w tym samym czasie wyrzekł słowa: „Esperanto pomoże złączyć Katolików między sobą". Temu celowi służy po wielkiej wojnie światowej, która rozszerzeniu się Esperanta niezmiernie zaszkodziła, nowa gazeta esperancka „Katolika Mondo", która jest organem ligi wszechświatowej Katolickiej „IKA".[2])

---

[1]) Internacia Katolika Unuigo Esperantista.

[2]) Internacio Katolika.

Redakcje gazet katolickich jak również księgarnie katolickie starają się o katolickie wydawnictwa esperanckie i spodziewać się można, że powoli dość wielka jeszcze obojętność sfer katolickich ustąpi i górę weźmie przekonanie o pożyteczności Esperanta dla złączenia Katolików świata całego i dla rozszerzenia świętej naszej religji na całym świecie.

Dlatego też każdy szlachetny młodzieniec, stojący u progu życia czynnego i zawodowego, życia dla Boga i Kościoła, życia dla Ojczyzny i wszystkich ludzi, gotów będzie złożyć małą ofiarę trudu i czasu, której się wymaga dla nauczenia się języka „Esperanto".

Jotha.

Ludwik Kondratowicz (Syrokomla).

Hymn do Najśw. Panny Ostrobramskiej

Królująca z wysoka
Nad murami naszymi!
Rzuć promienny blask oka
Spojrzyj Matko ku ziemi.
Tu w błagalnym rozgwarze
Płynie modła w przestrzeni;
Tu sieroty, nędzarze.
Tu na duszy strapieni:
Ich nadzieja jedyna,
Twoja litość matczyna.
Znasz, co w myślach się mieści,
I co w sercach nam pała;
Znasz tajniki boleści,
Boś ty sama bolała!
Wiesz kto ulgi udziela:
Niechże Syn twój Bóg-Człowiek,
Choć promykiem wesela
Łzy osuszy nam z powiek;
Niech się wstawi do Syna
Twoja litość matczyna.



Z życia Sodalicji Konwiktowej.

W ostatnich czasach staraliśmy się rozszerzać broszurę „Ignis ardens w sodalicjach", rozsyłając ją i do Sodalisów zamiejscowych. Pod koniec roku wprowadzono nagrody za gorliwość przez głosowanie w każdej klasie. Otóż „Nowy Testament" X. Szlagowskiego otrzymali Sodalisi: Roman Bażyński, Tadeusz Wolski, Stanisław Wacnik, Lucjusz Bendkowski, Zygmunt Żurowski. Prezesem Kółka Eucharystycznego obrano R. Bażyńskiego.

Na ostatniem zebraniu przed wakacjami Sod. Godziszewski miał referat o życiu O. W. Doyle, a na czas wakacyjny posta-

nowiono: przystępować przynajmniej raz w miesiącu do św. Sakramentów, odmawiać codziennie cząstkę koronki na intencję całej Sodalicji, utrzymywać między sobą wzajemną korespondencję i zbierać ofiary na Bratnią Pomoc. Na koronację do Wilna wybrało się 4 delegatów.

Wznowione po wojnie przed dwoma laty Stowarzyszenie Rozkrzewiania wiary jako kółko misyjne w Chyrowie rozwijało się normalnie. W roku szkolnym ubiegłym liczyło 86 członków od klasy II do V. Miewało miesięczne zebrania, na których wykłady o misjach miewali X. Hankiewicz, X. Bzowski, a referaty H. Szeib, M. Puchalski i S. Krawczyński. Członkowie zapoznają się ze sprawami katolickich misyj za pomocą czasopism, które otrzymują a mianowicie: Misje Katolickie, Echo z Afryki, Młodzież Misyjna, Mały Apostoł, Murzynek, Dzieło Dziecięctwa Jezus, Królowa Apostołów. W tym roku otrzymaliśmy cztery mapy z misjami Tow. Jezus. na całym świecie. Koło w szczególniejszy sposób stara się popierać polską misję w Rodezji. D. 3 grudnia urządza Koło nabożeństwo do św. Franciszka Ksawerego głównego Patrona misyj. W maju ułożyło sobie nasze Koło regulamin zastosowany do potrzeb miejscowych. Członkowie prócz modlitwy na intencję misyj składają miesięcznie po 10 gr. W roku ubiegłym zebrano na misje 82 zł. i 12 tysięcy znaczków pocztowych. W czerwcu odbyły się wybory wydziału Kółka misyjnego z następującym wynikiem: Prezes H. Szeib, zast. S. Szlachta, skarbnik T. Jaworski, zast. Z. Żurowski, wydziałowi: T. Wenc, S. Klimpel, E. Romanowski, S. Krzyżanowski.

Na posiedzeniu sodalisów zamiejscowych, jakie się odbyło d. 5 czerwca z okazji zjazdu Chyrowiaków, przyjęto projekt i wprowadzono w życie „Czytelnię kursującą", która ma za cel pogłębić przez lekturę religijne życie i katolickie uświadomienie. Sprawę tę ułożono w ten sposób, że członkowie i książki podzieleni są na dziesiątki. Członek czytelni kursującej wpłaca najpierw 12 zł. a potem 6 zł. Członkowie otrzymują poważne dzieło z zakresu religijno-społecznego, a po miesiącu odsyłają książkę swemu następcy. Pierwsza Dziesiątka w czerwcu otrzymała następujące dzieła:

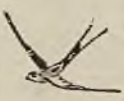
Historja filozofji Stoeckl-Kwiatkowski, Księga pamiątkowa zjazdu katolickiego w Waszawie, Rozmyślania o Ewangelji X. Bp. Prochaszka, Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewików, Z pola bitwy do trapistów, Chrześcijańska filozofja życia, Kurs instrukcyjny Ligi Katolickiej, Poznanie i kształcenie charakteru,

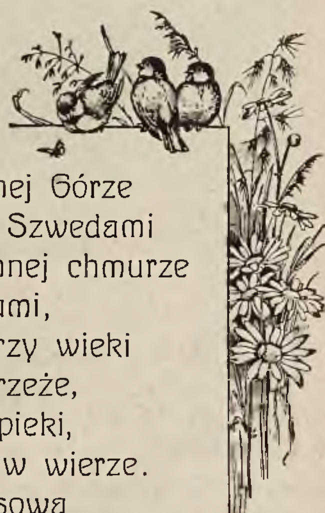
X. Ciemniewski, Mowy narodowe, X. Szlagowski. Na tematy współczesne X. Urban i Ukryty bohater.

Sodalisów zamiejscowych zapraszamy do drugiej następnej dziesiątki która obejmuje dzieła:

Listy pasterskie X. Arcb. Bilczewskiego, Chrystus życiem duszy O. Marmjona, Działalność X. Skargi X. Sygańskiego, Dar Zielonych Świąt X. Meschlera, Roczniki Katolickie X. Cieszyńskiego, Historja Jezuitów w Polsce X. Załęskiego, O zasadę życia X. Haducha, Odrodzenie narodu M. Sobańskiego, Dzisiejsze zadanie katolicyzmu w Polsce, Życie generała Sonisa.

W Chyrowie od d. 28 czerwca do 2 lipca odprawiali sodalisi maturzyści pod kierunkiem O. Jana Rostworowskiego rekolekcje w liczbie 53 z następujących Sodalicyj: Lwów, Rzeszów, Brzozów, Krosno, Sambor, Leżajsk, Buczacz, Jarosław, Chyrów.





Jak Częstochowska tam na Jasnej Górze
W pamiętnej niegdyś wojnie ze Szwedami
Kościół i klasztor skryła w ciemnej chmurze
Przed armatniemi wroga pociskami,
Tak Ostrobramska, przez całe trzy wieki
Czuwa nad Wilnem i narodu strzeże,
Nie wypuszczając go ze swej opieki,
Krzepiąc na duchu, umacniając w wierze.
Królowo Polski! Matko Chrystusowa
Przyjm od narodu tę złotą koronę!
Dzień ten w pamięci na zawsze zachowa,
Kto się udaje „Pod Twoją obronę!“

Dnia 2. lipca 1927 r.



Po 25-ciu latach.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Na d. 5 czerwca przybyli do Chyrowa z Kolegów z r. 1902 X Kanonik A. Dobiecki, D. Bagniewski, K. Bączkowski, W. Konopacki i Inż. Przetocki, a na ich zaproszenie dawny gospodarz klasy O. Jakób Krysa z Wilna. X Dobiecki celebrował nabożeństwo konwiktowe na Zielone świątki, a Inż. Przetocki pięknie przemówił do Konwiktu wieczorem na sali popisowej. Prof. T. Rojek z Krakowa, przysyłając życzenia i pozdrowienia, tłómaczył swą nieobecność zajęciami z okazji sprowadzania prochów Słowackiego na Wawel. Kol. Klemens Wczelik donosił, że zachorował ciężko na zapalenie płuc i to było przyczyną, że nie mógł wziąć udziału w zjeździe. Pozdrowienia nadesłali Kol. Br. Komornicki, J. Zacharjewicz i X Z. Wiszniewski.

J. E. X. Biskup Dr. K. Tomczak nadesłał z Łodzi serdeczne podziękowania dla Kolegjum i Związku Chyrowiaków za otrzymane powinszowania z okazji jego konsekracji.

Dr. Witold Bełza, prezes komitetu budowy pomnika Sienkiewicza w Bydgoszczy, nadsyła nam zaproszenia na uroczystość odsłonięcia tego pierwszego w Polsce pomnika na dzień 31 lipca; w tej uroczystości ma wziąć udział P. Prezydent R. P. Inż. Dr. Ignacy Mościcki

Adwokat Dr. S. Jezierski z Warszawy tłómaczy swą nieobecność na zjeździe w Chyrowie chorobą oka. Dr. Franciszek Bubeniczek-Bubieński przenosi się ze Śląska do Poznania. Starosta A. Skałkowski z Przemyślan wyjaśnia, że pobór wojskowy nie pozwolił mu przybyć do Chyrowa. Dr. Jan Opolski naczelnik sądu w Potoku Złotym obejmuje stanowisko sędziego okręgowego w Stryju. Inż. Wł. Kleniewski donosi z Bielic na Pomorzu o swych kłopotach z powodu parcelacji i reformy rolnej. Kol. St. Wilczewski z Żydaczowa tłómaczy swą nieobecność na zjeździe kłopotami rodzinnemi, a odległością miejsca Dyrektor Banku Gosp. Krajowego Jan Jakubowski z Wilna. Minister Inż. E. Kwiatkowski nadesłał serdeczne koleżeńskie pozdrowienia jak również Kol. M. Cichocki, W. Jełowicki, Dr. Bolesław i Jerzy Machnicki, Inż. W. Scazighino. Pułk. Alojzy Przeździecki donosi, że został ze sztabu gen. przeniesiony do Radomia na komendanta 72 p. p., Major Stefan Ludwig został przeniesiony z Przemyśla do Rzeszowa.

X. Dr. Eustachy Jełowicki donosi o swych pracach przy wykończeniu nowego kościoła i budowie plebanji w Trembowli. X. Dr. M. Drużbacki wyjechał z Rzymu na pracę wśród wychodźców polskich we Francji. Inż. Zygmunt Groblewski donosi o swych zajęciach urzędnika Dyrekcji lasów państwowych we Lwowie. Kol. Stanisław Szultis pisze, że objął administrację majątku Borki Dominikańskie p. Brzuchowice. Kol. Ignacy Hirszel pisząc z Równego donosi, że u nich był też p. Dyr. Stemler i opowiadał mu wiele o Chyrowie. Dr. Karol Kuhl odbywa służbę wojskową w Brześciu nad Bugiem. Kol. R. Rudniewski nadsyła pozdrowienia z Lourdes, gdzie się znalazł z żoną po ślubie

Dr. Wojciech Kurnatowski, wróciwszy z Chyrowa do Lututowa, gdzie gospodaruje, pisze, zamawiając w Konwikcie na rok przyszły miejsce dla swego synka. Kap. marynarki Heljodor Laskowski wróciwszy do Warszawy, nadesłał dla propagandy wśród konwiktorów broszury o marynarce.

Inż. Jacek Pieniążek donosi, że opuścił służbę państwową,

gdyż otrzymał posadę administratora majątku Święte p. Plesewo na Pomorzu. Kol. T. Wierzchlejski gospodaruje w majątku rodzinnym Karsznice p. Zduńska Wola. Dr. Albert Knaur jest dyrektorem Banku Polsko-angielskiego w Gdańsku.

Prof. Józef Birkenmajer był w Warszawie zajęty obchodem 50-lecia Gimnazjum św. Wojciecha i żyjącego założyciela jego p. Dyrektora Wojciecha Górskiego; jubileusz odbył się bardzo pięknie d. 24 czerwca.

Redaktor „Wspólnej sprawy“ z Nieświeża Zygmunt Domański donosi o swych pracach i kłopotach na tamtejszym terenie.

Prof. Bronisław Piątkiewicz miewał w tym roku wykłady o pomiarach geodezyjnych na Uniwersytecie Jagielońskim, a w roku przyszłym ma mieć takież wykłady na politechnice w Warszawie.

X. S. Machnicki pracuje w Krakowie nad wydaniem nowem rozszerzonem „Listów O. Beyzyma“.

Por. 12 p. ułanów Zygmunt Sobański chorował i leczył się w szpitalu wojskowym we Lwowie, skąd wrócił do Krzemieńca.

W Poznaniu w Kole Związku tegoroczne wybory dały następujący wynik: Prezes Wacław Badurski, Ratajczaka 15, wicepr. Jan Deskur, sekretarz Wiktor Gajewski, Kopczyńskiego 29, skarbnik Wojciech Morawski Śniadeckich 18, wydziałowi: Dr. Gustaw Zaremba, Dr. Stanisław Kuhn, Inż. Jul. Meus, Inż. Zbigniew Miedz ński, Inż. Zb. Hryniewiecki.

W Kole Lwowskiem prezesem został Stanisław Sokalski, Karmelicka 2, wiceprezesem Jan Zawisza, skarbnikiem Inż. Zygmunt Groblewski, Matejki 8, sekretarzem Feliks Ritter, do Wydziału należą: Inż. M. Przetocki, Dr. J. Lubaczewski, J. Pokrzywnicki, M. Czech, E. Proń.

We Lwowie na uroczystość N. Serca P. J miał na rynku w czasie procesji kazanie X. Józef Antoniewicz. X. S. Hankiewicz pisze z Krakowa, że miewa wciąż odczyty o misjach w Rodezji, o których teraz przygotowuje do druku nową książkę oraz gramatykę języka Nyanja. W nowicjacie OO. Jezuitów w Starejwsi jest Kol. Zygmunt Nartowski, a Kol. Stefan Weidel ukończył nowicjat i poszedł na filozofję do Krakowa

Inż. Tomasz Kosiński donosi, że zdał ostatnie egzamina agronomiczne i zabiera się do gospodarstwa. — Kol. Antoni Opolski donosi, że otrzymał w Głogowie koło Rzeszowa posadę lekarza weterynaryjnego.

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Powszechnego“ umieścił X. M.

Morawski artykuł p. t. Dogmat piekła, a X. M. Skibniewski pracę „Stosunek Napoleona I do Polski".

Chyrów odwiedzili prócz wymienionych na innem miejscu w ostatnich czasach: Dr. Władysław Ruebenbauer, A. Radziszowski, A. Sroczyński, T. Wierzchlejski, L. Tchorznicki, Wł. Kamieński, X. A. Dyla, Prof. Bron. Piątkiewicz, X. M. Skibniewski, X. J. Mayer.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Władysław Sobolewski.

We Lwowie d. 23 czerwca zmarł notarjusz W. Sobolewski po dłuższej chorobie płucnej i sercowej.

Zmarły Kolega urodził się w Śniatynie w r. 1878; w Chyrowie d. 8 grudnia 1895 został sodalisem, a w r. 1897 zdał celująco maturę. Po ukończeniu praw wstąpił do notarjatu, a ostatnie lata był notarjuszem w Mikulińcach, utrzymując stałą listowną łączność z Konwiktem.

W ostatnich czasach leczył się we Lwowie, gdzie też d. 25 czerwca odbył się pogrzeb zmarłego, w którym wzięli udział: X. Kohlsdorfer, Dr. Srokowski i St. Sokalski. R. in p.

PRZYJAŹŃ.

Wszystko zależy od uczucia, które staje się pierwiastkiem przyjaźni. Jeśli się wyradza na podstawie czysto ludzkiej, że mi się w tej osobie podoba jej uroda, czy znaczenie w świecie, — przyjaźń taka jest kruchą i niestałą, jak wdzięk młodości, jak koleje losu i fortuny. Ale, gdy źródłem przyjaźni jest najszlachetniejsza strona ludzkiej natury — d o b r o ć, gdy podstawą przyjaźni jest wzajemny szacunek, cementem miłość cnoty, wtedy wydoskonalona w ogniu cnoty przyjaźń wytwarza między dwiema duszami jakąś niebiańską atmosferę.

W tem znaczeniu trzeba brać słowa Mędrca: Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go znalazł, skarb znalazł. Wiernemu przyjacielowi niemasz porównania. Przyjaciel wierny lekarstwo żywota i nieśmiertelności: a którzy się boją Pana najdą go. Eccli. VI. 16.

L. de Chérancé.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Skończył ją kronikarz, chwaląc piękną majową pogodę, a tymczasem ze zgrozą siedząc w czasie studjum i pisząc zadanie, jak się odbyła tegoroczna majówka d. 12, ujrzałem, że pada śnieg... mego oburzenia już dalej opisywać nie będę, gdyż ono znikło podobnie prędko, jak ten śnieg majowy. Należałoby zanotować, że w tym roku szkolnym w Konwikcie już zupełnie zaginęła piłka nożna, natomiast prócz kręgli i tenisu kwitnie siatkówka. Kapela kl. IV wystąpiła w kiosku, a na dzisiejszem majowem nabożeństwie X. Krokoszyński miał egzortę o Bł. Andrzeju Boboli. Zaczęła się już kąpiel w stawkach i Strwiążu, a starsze klasy na swych ćwiczeniach wojskowych zapoznają się bliżej i z karabinem maszynowym.

Tegoroczna matura piśmienna była stosunkowo spóźniona, bo kl. VIII pisała zadania maturyczne dopiero 16, 17 i 18 maja. Szpaków i innych ptaszków mamy na boiskach i parkach wiele, lecz zauważyłem, że jaskółek o wiele mniej niż po inne lata; musiały się na Chyrów za coś pogniewać. Niedzielę 22 maja możnaby nazwać świętem śpiewu i muzyki, gdyż zrana na Mszy św. nasz chór śpiewał gregorjańską mszę de Angelis, a po kolacji muzykalna część Konwiktu urządziła wieczorek symfoniczny z okazji stulecia śmierci Ludwika van Beethovena, na który przybył i Dr. Alfred Jahner. Słowo wstępne wyjaśniło nam piękne życie i artystyczną twórczość Beethovena. Następnie pp. Navratil, Kałużniacki i przybyły umyślnie ze Lwowa na dzisiejszą uroczystość Kol Mazaraki odegrali Trio. Chór męski wykonał wspaniałą Modlitwę i pieśń „Niebiosa głoszą", a wreszcie orkiestra odegrała V Symfonję C-mol.

Nazajutrz klasa VIII zasiadła do ustnej matury, której przewodniczył Dr. Jahner. Kl. VII urządziła sobie wycieczkę do Krakowa i Wieliczki, a kl. VI, jak twierdzi kronikarz najdalej, bo aż za granicę przez Sianki aż do Użoka w Karpatach, a że ich tam deszcz porządnie zmoczył, o to już mniejsza. Specjalni kronikarze czy reporterzy zamówieni mieli obie te wycieczki krajoznawcze osobno opisać, a zwłaszcza jak ich tam przyjmowali w Krakowie WW. XX. Cisek, Ochęduszko i Macko, na czem się jednak skończyło, nie wiem.

Egzamin dojrzałości się skończył, a uroczyste według starej tradycji pożegnanie maturzystów odbyło się popołudniu d. 24 maja.

Maturę zdali następujący Koledzy:

Kazimierz Bodytko	Antoni Niedźwiedzki
Tadeusz Cwykiel	Stanisław Podmagórski
Stefan Ćwierzewicz	Franc Ksaw. Pruszyński
Leon Gradowski	Jerzy Schoeppingk
Tadeusz Jankowski	Lesław Sosnowski
Antoni Karuś	Jan Spławiński
Jerzy Kwieciński	Aleksander Szczepański
Stanisław Langer	Zbigniew Wróbel

Nowością w tegorocznem pożegnaniu była przemowa do abiturjentów kierownika ćwiczeń z zakresu przysposobienia wojskowego, kapitana Bronisława Kocząba, który kl. VIII bardzo pochwalił za pilność w wyszkoleniu wojskowem.

Na uroczystość Wniebowstąpienia P. byliśmy świadkami podniosłych ceremonij święceń djakonatu, jakie w naszej kaplicy udzielił

J. E. X. Biskup Nowak dwu klerykom Tow. Jezusowego. Pod koniec maja nastały jakieś deszcze i chłody, które pewno ściągnęła przedostatnia klasyfikacja. D. 29 maja odbyły się w Kole Tow. Skargi wybory, które dały następujący wynik: Prezesem obrano Kol. Konstantego Łubieńskiego, wiceprezesem J. Piątkowskiego, sekretarzem St. Hempla, skarbnikiem H. Szeiba, bibljotekarzem J. Grodzickiego, a do wydziału weszli: J. Hempel, T. Wolski, T. Flura, Z. Szurek, H. Iwanicki, A. Szabrański, W. Rachlewski, W. Sołtan.

Egzortę ostatniego maja miał O. Majcher i po raz ostatni zaśpiewaliśmy na zakończenie majowego nabożeństwa „Chwalcie łąki".

Nastał czerwiec, a z nim na przemian upały, deszcze i burze, które wciąż odkładały zawody lekkoatletyczne, do jakich pewna grupa starszych kolegów oddawna się przygotowywała. Kl. V. wybrała się na zwiedzanie salin do Lacka koło Dobromila. W tym też czasie wyjechał z Chyrowa do Dziedzic X. W. Wojtoń po dwuletniej pracy wychowawczej jako prefekt i jako kierownik naszej sceny.

Na Zielone Świątki d. 5 czerwca gmach Konwiktu ozdobiono sztandarami na powitanie zjazdu dawnych jego mieszkańców i Związku Chyrowiaków. Rano egzortę miał X. Krokoszyński, nabożeństwo celebrował gość X. A. Dobiecki ze Lwowa, a na końcu odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę". Program wieczorku urządzonego z tej okazji był następujący: Po odegranej przez orkiestrę uwerturze Stradelli, Kol. T. Wolski wygłosił wiersz X. Karyłowskiego „Wesoło w brzasku zorzy", poczem na scenie przedstawili Kol. K. Łubieński i B. Zieliński „Przysięgę Kmicica" z Potopu. Kl. IV odegrała Pocztę w lesie i Gawota, a Kol. z kl. V. Milanowski, Pieracki Latoszyński i S. Hempel odegrali na scenie obrazek z Dziadów Ksiądz Piotr w więzieniu. Prof. Z. Kałużniacki śpiewał solo „Naszą pieśń", a jej słowa końcowe „Hasłem wiary i ofiary ożywiajmy świat!" utkwiły wszystkim w pamięci. Prezes Związku Stanisław Głowacki za kilka utworów Szopena odegranych na fortepianie został nagrodzony hucznemi oklaskami. W imieniu Chyrowiaków przemawiał pięknie Inż. M. Przetocki, życząc całemu Konwiktowi rozwoju i powodzenia, a nam wierności zasadom niezmiennym i trwałym, jakie tutejsi wychowawcy w nas wpajają, bo one tylko szczęśliwymi zdołają nas uczynić. Wieczorek zakończyła orkiestra marszem papieskim.

Zresztą nastał okres dla niektórych niezbyt przyjemny, bo

poprawek promocyjnych. Odbywały się następnie egzamina wstępne do Kl. I oraz fotografowanie wszystkich klas.

Na Boże Ciało pogoda dopisała, więc udaliśmy się z konwiktowym sztandarem i kapelą do parafjalnego kościoła na procesję, którą prowadził nasz W. X. Rektor. W tych dniach był już konającym ucz. kl. I, Stanisław Niebieszczański, a modlitwy do Błog. Andrzeja Boboli przywróciły mu zdrowie. Sodalicja Konwiktowa urządziła sobie przechadzkę na willę, gdzie u stóp nowej figury odśpiewano kilka pieśni marjańskich.

W niedzielę wreszcie 19 czerwca na łące nad Strwiążem odbyły się z wielkiem powodzeniem zawody lekkoatletyczne, przyczem grała kapela kl. IV pod kierunkiem Kol. Wtorzeckiego. Bardziej szczegółowe sprawozdanie ma z tych zawodów napisać osobno ktoś inny bardziej fachowy.

Na ostatniem zebraniu Skargowskiem poświęconem w części Juljuszowi Słowackiemu Kol. Pieracki wygłosił „Mój Testament" i odczytano ku czci Słowackiego inne utwory. W następnych dniach kl. VII i VI miały egzamina z wojskowego wyszkolenia, które jak zwykle, wypadły znakomicie, daleko lepiej niż wszystkie inne. Młodsze klasy popisywały się swemi pracami rysunkowemi, z których urządzono na sali rysunkowej wystawę

Nakoniec we czwartek 23 czerwca dzwonki wydzwoniły ostatnią godzinę szkolną: jak miły to dźwięk, starzy Chyrowiacy dobrze to oceniają i pamiętają. Wkrótce potem odbyła się końcowa roczna klasyfikacja publiczna, co nawiasem można naznaczyć, zaczynają za naszym przykładem naśladować, jak widać z dzienników, i inne gimnazja w Polsce, bo tego dawniej nigdzie nie bywało. Po uwerturze hiszpańskiej Kelera Beli odegranej z werwą, X. Dyrektor M. Kohlsdorfer odczytywał lokacje i wynik rocznej pracy w każdej klasie, przyczem odznaczonym orkiestra grała intrady. Drukowane roczne sprawozdanie za rok ubiegły otrzymali wkrótce wszyscy, więc tutaj zanotujemy tylko szczegół, którego w tem sprawozdaniu niema, odznaczonych medalami a mianowicie:

W kl. VII medal złoty otrzymał Marjan Januszke, srebrny Jerzy Ramm.

W kl. VI srebrny Stanisław Wacnik.

W kl. V złoty Stanisław Radziszowski, srebrny Kamil Markl.

W kl. IV złoty Jarosław Bęski, srebrny Zygmunt Żurowski.

W kl. III złoty Bogusław Terlikiewicz, srebrny Zbigniew Gdula.

W kl. II złoty Jerzy Skalski, srebrny Kazimierz Żyła.

W kl. I złoty Jan Wilczek, srebrny Jerzy Kalinowski.

W kl. Wst. złoty Jan Wiśniewski, srebrny Wojciech Dembiński.

W. O. Rektor w przemowie zwrócił nam kilka uwag na czas wakacyj i życzył spędzenia ich jak najlepiej. Wreszcie orkiestra odegrała „Marsz owacyjny“ naszego dyrygensa p. Nawratila.

Po kolacji kl. VII swym koncertem muzyczno-wokalnym usiłowała nas jeszcze zabawić, ale jak się pokazało, koledzy z jaskółki już i bez tego byli dosyć końcem roku i rozjazdem rozbawieni.

Nazajutrz w piątek wypadło święto N. Serca P. Jezusa, więc po krótkiej egzorcie X. Bzowskiego końcowe nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu zakończone dziękczynnem Te Deum celebrował W. O. Rektor.

W ten sposób zakończył się czterdziesty rok szkolny w Chyrowie.

Analfabeci według wieku i wyznania.

Według danych tymczasowych, zebranych na podstawie ostatniego spisu ludności, Polska posiada 6.581.306 analfabetów, licząc od lat 10 i wzwyż. — Z sumy tej na analfabetów od lat 10 do 14 przypada — 1,051.460, od 15 do 19 — 751.749 od 20 do 29 — 1.023.191, od 30 do 40 — 918.137, od 40 do 59 — 1,835.302, od 60 i więcej — 1,000. 748.

Wśród rzymsko-katolików jest 4,087.336 analfabetów (24 proc. ogółu ludności danego wyznania), pośród greko-katolików — 1.174.664 (48 proc.), prawosławnych — 1,575,062 (72 proc.), ewangielików — 95.058 (12.5 proc.), wyznania mojżeszowego — 626.075 (28.3 proc.) i innych wyznań 25.112 (41.6 proc.).

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Walne Zebranie Związku dnia 5. czerwca o g. 10.

Nabożeństwo z okazji zjazdu odprawił X. Alfred Dobiecki. Wkrótce potem zebrali się na sali następujący uczestnicy zgromadzenia:

Prezes Związku Stanisław Głowacki, X. Rektor Włodzimierz Konopka, Stanisław Sokalski, Dr. Jerzy Nowosielecki, X. T. Bzowski, Dr. Jan Lubaczewski, X. Jakób Krysa, Dr. S. Salkowski D. Bagniewski, K. Bączkowski, X. A. Dobiecki, W. Konopacki, Inż. M. Przetocki, Dr. Józef Nowosielecki, A. Bański, X. W. Borowiec, Br. Dębicki, Dr. W. Kurnatowski, Maj. S. Ludwig, Pk. A. Przeździecki, J. Styfi, J. Ricci, Kp. S. Chobrzyński, X. J. Dorda, W. Choynowski, Zenon Kałużniacki, Br. Choynowski. Kp. H Laskowski, Kp. M. Misiński, Maj. S. Kopecki, F. Zawadzki, K Lewicki, Jan Pragłowski, A. Kozłowski, Z. Filipczak, J. Mazaraki, W. Tołłoczko, kilku gości księży miejscowych i tegoroczna klasa VII.

Prezes powitawszy zgromadzonych, wspomniał o zmarłych z ostatniego roku a mianowicie: o ś. p. O. Stanisławie Mielochu T. J., O. Andrzeju Mrozie T. J. i Bracie Kasprze Majsnerze T. J. oraz o zmarłych Kolegach ś. p. Bolesławie Dunikowskim, Ignacym Krasickim, Sewerynie Elterleinie i Józefie Popławskim; zebrani uczcili pamięć ich przez powstanie.

Następnie odczytano nadesłane telegramy i listy z życzeniami i pozdrowieniami dla zjazdu:

X. Prowincjał Władysław Jankiewicz z N. Sącza: „Zjazdowi Chyrowiaków zwłaszcza swoim z przed 25 laty Kolegom ślę pozdrowienia i życzenia świetnego rozwoju Związku i owocnej zawsze pracy". Następnie nadesłali wyrazy świadczące o łączności koleżeńskiej: Wiesław Skarzyński ze Studzieńca, Dr. Józef Gołba z Krakowa, Marek Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Br. Komornicki z Żydaczowa, T. Rojek z Krakowa, J. Zacharjewicz, X. Jan Mayer,

X. Józef Antoniewicz ze Lwowa, Mieczysław Cichocki z Krakowa, Jan Jakubowski z Wilna, Wł. Jełowicki z Chocimierza, Dr. Stanisław Jezierski, Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, Dr. Bolesław Machnicki, Jerzy Machnicki, Inż W. Scazighino z Warszawy, Inż. W. Kleniewski z Bielic na Pomorzu, Dr. Jan Opolski ze Złotego Potoka, Aleksander Skałkowski z Przemyślan, Stanisław Wilczewski z Żydaczowa, Inż. Stanisław Zaleski z Chorzowa, X. Z. Wiszniewski z Poznania, Z. Domański z Nieświeża, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna, Czesław Mańkowski z Grudziądza, X. S. Hankiewicz z Krakowa, Dr. Karol Kuhl z Brześcia nad Bugiem, Inż. Z. Groblewski i Tad. Kuczkiewicz ze Lwowa, Inż Jacek Pieniążek ze Świętego na Pomorzu, J. Makowiec, R. Grodzicki, z Poznania, S. Szultis z Borków

Po tem zagajeniu przystąpiono do porządku dziennego.

1) Protokół z ostatniego posiedzenia

Sekretarz Dr. Lubaczewski odczytał protokół zeszłorocznego zebrania, przyjęto go bez dyskusji.

2) Prezes Głowacki przedstawił następujące roczne Sprawozdanie Prezydjum.

Nie chcąc powtarzać tego, co przed rokiem na tem miejscu powiedziano, ograniczamy się do szczupłego sprawozdania za rok ubiegły wobec tego, że żadnych wybitniejszych sukcesów nie mamy do zaznaczenia.

Zauważyć wypada pewną ewolucję zapatrywań na cel Związku, objawiających się w dążeniu do pogłębienia katolickich przekonań i życia, czego dowodem będą pewne wnioski zgłoszone do Regulaminu. Z innych wniosków widać również starania o większą selekcję w przyjmowaniu lub zatrzymywaniu członków w Związku.

Życie towarzyskie w Kołach zwłaszcza warszawskiem, poznańskiem i lwowskim było dość ożywione. Kapitał na dom Chyrowiaków wzrósł do kwoty 10 000 zł.

Bratnia Pomoc udzieliła w r. ubiegłym 34 pożyczek w łącznej kwocie 2.705 zł. Doraźna Pomoc z Koła Chyrowskiego udzieliła w trzech wypadkach zapomogi 140 zł.

Zarzuty stawiane niekiedy Związkowi, że nie przychodzi z pomocą materjalną pewnym kolegom, będącym w materjalnej biedzie, o tyle są bezpodstawne, że kasa Związku wskutek zalegających wkładek nie ma odpowiedniego kapitału, a na fundusz doraźnej pomocy od dwu lat nie było żadnych wpływów.

Zanotować możemy, że w roku ubiegłym Opatrzność Boża podniosła jednego z członków do godności biskupiej, inny dzierży już rok cały tekę ministra przemysłu i handlu, a dwu zostało prowincjałami zakonu Tow. Jezusowego.

Na zakończenie jedna uwaga ogólniejszej treści.

W świeżo wydanem dziele pedagogicznem p. t. Żywa Szkoła, autor w osobnym rozdziale zatytułowanem „Byli uczniowie" obszernie opisuje swe pragnienia, jakby należało utrzymywać łączność ze szkołą i pomiędzy uczniami, którzy ją opuścili. Tu z radością możemy stwierdzić, że nasz Związek marzenia tego autora już dawno urzeczywistnia, a to co autorowi wydaje się tylko rzeczą dalekiej przyszłości, jest u nas już w czyn zamienione.

Kiedy przed laty 16 powstał nasz Związek, to przeważającą większość naszego stowarzyszenia stanowili akademicy, — dziś natomiast jest on zrzeszeniem ludzi mających już rodziny, niekiedy synów akademików, ludzie na stanowisku.

W naczelnem naszem haśle Bóg Ojczyzna i Przyjaźń zawiera się wszystko: Niech wiara nasza będzie żywa, a patrjotyzm czynny, a przyjaźń szlachetna i ofiarna, to Związek nasz stanie się czynnikiem dodatnim i wpływowym dla Kościoła i Ojczyzny.

3) SPRAWOZDANIE KASOWE

za rok 1926/7 do dnia 25 maja.

Kapitał żelazny:

Udziały na Dom Chyrowiaków z roku zeszłego	3000·—	zł.
Nabyto w roku bieżącym	2330·—	„
Na Książeczce Bratniej Pomocy	180·—	„
10 udziałów Bratniej Pomocy	30 —	„
4 Akcje Zieleniewskiego	108·—	„
2 obligacje Pożyczki złotowej	20·—	„
Razem	5668 —	zł.

Kapitał obrotowy:

Przychód:

Z przeniesienia z r. zeszłego	96·60	zł.
Zebrano na dom Chyrowiaków	2022·—	„
Wkładki członków	1041 —	„
Dywidenda i odsetki	328·98	„
Zwrot pożyczki	150 —	„
Za odznaki	35·—	„
Na fundusz pośmiertny	16·—	„
Razem	3681·58	zł.

Rozchód:

Udziały na Dom Chyrowiaków	2330·90	zł.
Na wydawnictwo Przeglądu Chyr.	600·—	„
Cele religijno narodowe	225·—	„
Dla Kół Związku	223·—	„
Na Książ. Bratn. Pomocy	136·68	„
Za odznaki Związku	60·—	„
Ogłoszenia w gazetach	21·—	„
Porto listów i telegr.	14·12	„
Czeki i prowizja P. K. O.	6·65	„
Na fundusz pośmiertny	16·	„
Do przeniesienia na r. n.	48·23	„
Razem	3681·58	zł.

Komisja szkontrująca przejrzawszy księgę rachunkową i załączniki, podała przez Dra. Salkowskiego wniosek o udzielenie absolutorjum, który jednogłośnie uchwalono.

4) Następnie odbyły się wybory na dwa lata Skarbnika i zastępcy:

Skarbnikiem obrano Kol. Zenona Kałużniackiego a zastępcą Eugenjusza Macielińskiego.

5) Aktualne wskazania dla Związku:

Referował Dr. St. Salkowski, oraz X. T. Bzowski.

Dr. Salkowski odpowiedział najpierw na zarzuty, że członków Związku nie łączy cel ekonomiczny, walka o dobrobyt, czyli silne spoidła organizacyjne. Mówią niektórzy, że nas wiążą tylko stosunki koleżeńskie i towarzyskie, a idealną sferę można dopiero po zaspokojeniu materjalnych celów uprawiać. Referent wyjaśnił, że jeśli mamy cele praktyczne: Bratnia Pomoc, Kupno Domu, Fundusz pośmiertny, to i one nie dochodzą do zupełnego urzeczywistnienia z powodu braku poparcia należytego i zrozumienia pracy współdzielczej. Przeważna ilość członków nie daje ani swej pracy, ani kapitału, ani zainteresowania dla spraw Związku, przeciwnie nawet czasem odnosi się do niego z pewną niechęcią lub nawet ironją. Na 500 członków prawdziwie czynnych jest zaledwie kilkudziesięciu — a tymczasem wszyscy powinni należeć do nas, informować centralę o swych zamiarach, pracach, wynikach, stosunkach.

Prezydjum usiłuje utrzymać ewidencję, aby nas spajać, informować, pomagać, ale z członków bardzo nieliczni zajmują się organizacją, dodając zarządowi coś ze swej inicjatywy, poświęcając mu swe myśli, siły i grosz. Prócz pomocy materjalnej potrzebujemy często rady, poparcia, pomocy umysłowej i moralnej, informacji,

a tego wszystkiego, nie da się zaprzeczyć, tak Koła jak i jednostki w wielu wypadkach kolegom bardzo często udzielali i udzielają.

Wkońcu apelował Dr Salkowski, aby wszyscy Chyrowiacy przejęli się celem Związku, jednali mu czynnych członków i działali celowo i energicznie.

Referat Dra Salkowskiego uzupełnił X. Bzowski, zwracając uwagę na konieczność podniesienia do chrześcijańskich ideałów życia rodzinnego. Gniazdo rodzinne, mówił, czerpie swą spoistość, siłę i ciepło z wiary i łask sakramentalnych. Dopiero gdy nasze życie rodzinne przesyci się duchem Ewangelji, będzie chrześcijańska rodzina wydawać jednostki dzielne, szlachetne, a z miłości Boga i bliźniego wypłynie prawdziwy patrjotyzm i cnoty obywatelskie oraz związkowe i organizacyjne.

6) Regulamin Związku.

Poprzednie Walne Zebrania, życie Kół i doświadczenie, nie zmieniając Statutu wprowadzały pewne drobne zmiany regulaminowe. Zmiany te ujęto razem i przedstawiono Walnemu Zebraniu do uchwalenia.

Po dość ożywionej dyskusji uchwalono je jako praktyczne wskazówki bez przesądzania, że tak Koła jak i następne Zebrania Walne będą w przyszłości je zmieniać lub uzupełniać nowemi wskazówkami

Regulamin Związku Chyrowiaków.

§ 1. Zwyczajne walne zgromadzenie Związku odbywa się na Zielone Świątki w Chyrowie. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Związku w razie nagłej potrzeby może być zwołane w miastach, posiadających Koła Związku.

§ 2. Posiedzenia Prezydjum Związku odbywają się kolejno w siedzibie Kół, na które bywają zapraszane z głosem doradczym wydziały Kół, tylko przed Walnem Zebraniem stale miewają miejsce w Chyrowie. W razie nagłej konieczności Prezes Związku może zasięgnąć rady od członków Prezydjum na piśmie.

§ 3. Wnioski na Walne Zgromadzenie Związku należy przysyłać na piśmie na ręce Prezesa na miesiąc przed Walnem Zgromadzeniem.

§ 4. Prezes Związku oprócz wydatków zwykłych ma prawo asygnować wydatek do kwoty 200 zł. z obowiązkiem zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu prezydjum.

§ 5. Rok administracyjny w Związku i Kołach kończy się 31. marca. Roczne sprawozdanie kasowe mają Koła przedstawiać Prezesowi Związku i skarbnikowi w kwietniu każdego roku.

§ 6. Do Koła Chyrowskiego należą członkowie z następujących powiatów: Jarosław, Przemyśl, Dobromil, Sambor, Turka, Lisko, Sanok, Jasło, Brzozów, Strzyżów,

Krosno, Przeworsk, Sambor, Stary Sambor, Drohobycz, oraz członkowie, którzy się za Kołem Chyrowskiem oświadczyli.

Do Koła Krakowskiego powiaty na zachód od Chyrowa, Śląskie i Kieleckie województwa.

Do Koła Lwowskiego powiaty na wschód od Chyrowa i województwo Wołyńskie.

Do Koła Poznańskiego Wojew. Poznańskie, Pomorskie i Gdańsk.

Do Koła Warszawskiego inne wejewództwa nie należące do wymienionych Kół.

§ 7. Wydział Koła lub Prezydjum przyjmuje członków, przedstawionych przez dwu członków Związku, którym kandydat do przyjęcia jest dobrze znany.

§ 8. Wkładka roczna wynosi 12 zł. z czego na rzecz Koła pozostaje 4 zł. do Kasy Związku 3 zł. a 5 zł. idzie na wydawnictwo Przeglądu Chyrowskiego, który mają członkowie Związku otrzymywać. Od wkładek zwyczajnych wolni są zakonnicy, lecz są obowiązani raz na rok odprawić Mszę św. za żywych i umarłych członków. Zarząd Koła lub Prezydjum może na rok uwolnić niezamożnego członka od wkładki, jeśli o to prosi z wyjątkiem 5 zł. na Przegląd.

§ 9. Cechą charakterystyczną Związku i Kół ma być kultywowanie przyjaźni opartej na etyce katolickiej i narodowej. Akty uchybiające tak pojętej przyjaźni nie mogą być tolerowane.

§ 10. Związek jako taki nie bierze udziału oficjalnie w akcji politycznej: natomiast do akcji społeczno katolickiej zachęca usilnie swych członków.

§ 11. Wnioski nagłe na Walnem Zebraniu można poddać pod dyskusję i głosowanie, choć nie były zgłoszone formalnie, o ile Walne Zebranie zgodzi się na ich nagłość uchwałą 2/3 głosów obecnych.

§ 12. Na Walnem Zebraniu nie wolno członkom Prezydjum zabierać głosu przeciw uchwale Prezydjum chyba, że na posiedzeniu Prezydjum zgłosili wniosek mniejszości.

§ 13. Sekretarze Kół Związku stają się stałymi korespondentami Redakcji Przeglądu Ch. i mają obowiązek donosić o życiu Koła i wiadomości o Kolegach.

§ 14. Prezydjum na podstawie decyzji Kół lub Walnego Zebrania, wreszcie własnej ogłasza w prasie enuncjacje na tle aktualno-społecznem z wyłączeniem dziedziny polityki ściśle wziętej.

§ 15. Usilnie zachęca się członków, aby przystępowali do Bratniej Pomocy, której statut jest złączony ze Statutem Związku, a udział wynosi 3 zł. oraz do Funduszu pośmiertnego.

§ 16. Regulamin Funduszu pośmiertnego.

1) W Bratniej Pomocy Związku b. Chyrowiaków powstaje fundusz pośmiertny z wkładek wysokości 2 zł., złożonych przez członków Związku.
2) Wrazie śmierci członka tego funduszu, wdowa lub sieroty po nim mają otrzymać $^3/_4$ zebranego funduszu.
3) Zaraz na wypadek śmierci członka, obowiązani są inni członkowie złożyć następną wkładkę 2 zł.
4) Gdyby wdowa lub sieroty należnej im kwoty podjąć nie chcieli, to nowych wkładek z członków się nie ściąga.
5) Całym funduszem zarządza i ściąga wkładki Zarząd Bratniej Pomocy.
6) Wrazie rozwiązania funduszu, cały kapitał przechodzi na Bratnią Pomoc.

7) Wniosek Koła Lwowskiego przedstawił Dr. Lubaczewski, a po wyjaśnieniu i dyskusji przyjęto i uchwalono w tym kierunku działać; a mianowicie: Byli Chyrowiacy winni brać jak najżywszy udział przy wyborach do samorządów, sejmików i sejmu, przy czem jednak zastrzega się, by Związek jako całość i nadal, jak było dotąd, nie angażował się politycznie w jakimkolwiek wypadku.

Dr. Salkowski rozdał zebranym Statut Ligi Katolickiej, a wyjaśniwszy jej znaczenie zachęcił do popierania tej akcji. Poczem Prezes Głowacki podziękował zebranym i zamknął posiedzenie.

8) Zebranie członków Bratniej Pomocy. Referował Prezes S. Sokalski. Sprawozdanie krótkie z udziałów i pożyczek Br. Pomocy, sekcji Domu Chyrowiaków i Funduszu pośmiertnego. Pod wpływem zachęty nabyło kilku członków udziały na Dom, a kilkunastu zapisało się do Funduszu pośmiertnego.



Najlepszy żart amerykański.

Na mocy ogłoszonego w Ameryce konkursu, uznano za najlepszą anegdotę opowiadanie następujące:

Włamywacz dostaje się, nie wiedząc o tem, do mieszkania amerykańskiego atlety premjowanego i mistrza pięściarstwa, Smitha.

Atleta chwyta włamywacza, podrzuca go z pół tuzina razy w powietrze i rozbija nim, jak maczugą meble.

Gdy ćwiczenia te trwały już z pół godziny włamywacz woła głosem pełnym rozpaczy:

— Panie, na miłość Boską, kiedyż pan nareszcze zawoła policję!

DOMY OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Po zeszłorocznym podziale zakonu Tow. Jez. na dwie prowincje przypadło na prowincję Małopolską 140 kapłanów, 129 kleryków i 123 braci – razem 392 członków; prowincja Wielkopolsko - Mazowiecka otrzymała 87 księży, 102 kleryków i 85 braci razem 274 członków.

Na życzenie niektórych Chyrowiaków podajemy spis tych domów wraz z misjami, wyliczając pracujących w nich księży.

PROWINCJA WIELKOPOLSKA.

WARSZAWA, Świętojańska 12. Prowincjał X. Józef Sawicki, XX: Aleksander Ziemski, Antoni Czenczek, Alojzy Bukowski, Marcin Dominik, Jan Pawelski, Maksymiljan Piechocki. Kazimierz Wach, Antoni Wojnar.

LUBLIN, Bobolanum: XX: Władysław Lohn, Błażej Jabłoński, Marjan Morawski, Walenty Prokulski, Jan Roth, Marjusz Skibniewski, Stanisław Sopuch, Wojciech Szmyd, Józef Vondra, Maksymiljan Müller, Edward Wojtczak, Michał Jagusz, Józef Kladiwa.

Królewska 9, XX: Józef Mieloch, Antoni Wilusz.

KALISZ; XX: Józef Pustkowski, Ludwik Cichoń, Jan Bratek. Józef Konopiński, Michał Matlak, Stanisław Mrozek, Henryk Pydynkowski, Stanisław Urban.

WILNO, Wielka 58; XX: Michał Barglewski, Józef Gołębiowski, Józef Czudek, Kazimierz Dąbrowski, Henryk Kitowski, Jakob Krysa, Kazimierz Kucharski, Stanisław Mirek, Wincenty Orsaczek, Władysław Rejowicz, Juljan Smodlibowski.

PIŃSK; XX: Bogusław Mączka, Władysław Dzikiewicz, Jan Beigert, Antoni Gądek, Herman Libiński, Marjan Piechowski, Wawrzyniec Tomniczak, Ludwik Wilkowski.

ŁÓDŹ, Kościelna 10; XX: Stanisław Lic, Ferdynand Quies, Jan Bieda, Antoni Bieleń, Stanisław Czarnota, Antoni Kozłowski, Józef Mozzelewski, Jan Operskalski, Ludwik Rudnicki.

ŁĘCZYCA; XX: Piotr Gołąbek, Stanisław Tomkiewicz.

POZNAŃ; XX; Ignacy Mieloch, Michał Malinowski, Ildefons Nowakowski, Bolesław Szopiński.

CHEŁM; XX: Telesfor Kowalski, Ignacy Dubaj, Stanisław Wawrzkiewicz.

ALBERTYN, p. Słonim; XX: Włodzimierz Piątkiewicz, Antoni Dąbrowski, Andrzej Czarnota, Bolesław Macewicz, Marceli Wysokiński.

PROWINCJA MAŁOPOLSKA.

KRAKÓW, Mały Rynek 8; Prowincjał X. Władysław Jankiewicz. XX: Franciszek Kałuża, Wojciech Stafiej, Michał Kalman, Szymon Jarosz, Piotr Kutyba, Romuald Moskała, Józef Tuszowski, Antoni Kuczek.

Kopernika 26; XX: Stanisław Cisek, Władysław Ochęduszko, Józef Andrasz, Stanisław Bednarski, Kazimierz Bisztyga, Eugenjusz Chomrański, Rudolf Churain, Paweł Dzieduszycki, Józef Godaczewski, Jan Haniewski, Hieronim Harmata, Feliks Hortyński, Tadeusz Karvłowski, Józef Krzyszkowski, Franciszek Kwiatkowski, Łukasz Łaszczyk, Stefan Machnicki, Stanisław Mrozik, Stanisław Podoleński, Jan Rostworowski, Teodor Schaflik, Jan Urban, Andrzej Żukowicz, Józef Balcarek, Jan Kurdziel, Stefan Konorowski.

Krupnicza 29; XX: Mieczysław Kuznowicz, Wiktor Macko.

STANIĄTKI; XX: Ignacy Miszkiewicz, Jan Chęć.

CHYRÓW; XX: Włodzimierz Konopka, Stanisław Piątek, Maksymiljan Kohlsdorfer, Ignacy Wałęcki, Teofil Bzowski, Stanisław Siarkowski, Konstantyn Czajkowski, Karol Piszczek, Józef Szczepański, Włodzimierz Żukotyński, Błażej Blajer, Władysław Błaszczyk, Jan Dorda, Ignacy Gruszczyński, Józef Hanaczek, Wiktor Hoppe, Leon Kapaun, Kazimierz Konopka, Romuald Koppens, Karol Krokoszyński, Stanisław Krzyżanowski, Leon Łazarczyk, Paweł Olesch, Ignacy Opioła, Stanisław Pykosz, Józef Sas, Piotr Trubak, Józef Witkowski, Walenty Majcher, Henryk Mroczka, Władysław Piechucki, Bruno Borucki, Wincenty Fiema, Korneli Klin, Edward Kosibowicz, Jan Lorenc, Paweł Siwek, Stanisław Styś, Franciszek Tokarz, Jan Waligóra, Władysław Zabdyr.

STARAWIEŚ; XX: Józef Bury, Augustyn Dyla, Józef Mastaj, Jan Holik, Józef Machowski, Józef Pachucki, Józef Płaza, Józef Urbanek, Augustyn Wilhelm, Feliks Zozel.

LWÓW, Pl. Trybunalski 2; XX: Jan Mayer, Błażej Szydłowski, Józef Antoniewicz, Marcin Czermiński, Józef Gliwa, Sebastjan Twardy.

Dunin — Borkowskich 12; XX: Wojciech Turbak, Jan Słonkowski, Franciszek Tarnawski.

N. SĄCZ, X. Skargi; XX: Franciszek Piątek, Franciszek Gawlikowski, Stanisław Wnęk, Władysław Wojtoń.

Dworzec; XX: Stanisław Sowa, Karol Kargol.

STANISŁAWÓW; XX: Antoni Kozubski, Jan Kotowicz, Tomasz Nawrocki.

KOŁOMYJA; XX: Jan Nikiel, Antoni Augustyn, Jan Zakrzewski.

DZIEDZICE; XX: Józef Bok, Ferdynand Chmura, Jan Sobaś, Antoni Stopa.

RUDA; XX: Antoni Rybka, Franciszek Zmarzły.

TARNOPOL: X. Ignacy Szuba.

ZAKOPANE; XX: Władysław Kotowicz, Jan Rusinowicz, Stanisław Hankiewicz.

MISJA RODEZYJSKA; XX; Karol Bert, Stanisław Siemiński, Franciszek Tomaka, Jan Łazarewicz, Stefan Mazurek, Bruno Wolnik, Waldemar Seidel, Jan Spendel Marcin Drwięga.

Kassisi Mission, P. O. Lusaka, North Rhodesia, S. Africa.

MISJA RUMUŃSKA; XX: Józef Lipski, Alfons Schinke, Józef Koska, Władysław Wantuchowski, Stanisław Bartynowski, Oton Farrenkopf, Feliks Wierciński.

Czerniowce, Cernauti, Strada Macedonici, 1.

MISJA WŚRÓD POLAKÓW W AMERYCE; XX: Józef Bieda, Karol Janowski, Michał Kurzeja, Jan Szuba, Wiktor Bielecki, Franciszek Mollo.

618 Michigan Street, Toledo Ohio, U. S. of America.

XX: Ernest Matzel, Alojzy Warol.

237 West 14 th Street. New York, N. Y.

RZYM, Via S. Nicola da Tolentino 8. Przew. X. Generał Włodzimierz Ledóchowski; XX: Edmund Elter, Ludwik Semkowski, Bronisław Bojółka.

Ku czci Bł. Andrzeja Boboli.

Dla pomnożenia nabożeństwa do Błogosławionego Andrzeja Boboli stworzyło Wydawnictwa Tow. Jez. bardzo piękne, prawdziwie artystyczne medaliki. Medaliki te, dość duże (długość owalu 33 mm) przedstawieją *in recto* prześlicznie wykończone popiersie Błogosławionego z dziwnie bolesnym, a uduchowionym wyrazem twarzy, *in verso*, na pamiątkę tegorocznej koronacji, Matkę Boską Ostrobramską, nadzwyczaj pięknie wykonaną, wiernie a pobożnie.

Medaliki te sporządzone są w kilku materjałach. Najpiękniejsze są srebrne, już to oksydowane, już to błyszczące. — Cena w tym kosztownym materjale po 9 Zł za sztukę, po 100 Zł za tuzin.

Te same, wykonane w alpace i posrebrzane kosztują po 80 gr sztuka, po 9 Zł tuzin. Tombakowe (imitacja złotych) lub mosiężne po 50 gr za sztukę, a po 5.50 Zł za tuzin. Aluminjowe wreszcie po 35 gr za sztukę, po 4 Zł za tuzin.

Śliczne te medaliki, które mogą służyć także za sodalicyjne, nadają się bardzo dobrze na pamiątki pierwszej Komunji św. lub inne podobne uroczystości.

Zamawia się je w Administracji Wydawnictwa, Kraków, Kopernika 26.

Tamże można zażądać katalogu innych rzeczy ku czci Błogosławionego wydanych: żywotów, pieśni z nutami, modlitw, kart korespondencyjnych, obrazów i obrazków.

Z CHYROWA.

Z wakacyjnego okresu najważniejszą datą będzie d. 16 lipca, gdyż tego dnia wieczorem zawitał do nas Jego Eminencja Kardynał Prymas X. Arcybiskup Dr. August Hlond, którego przywiózł z Brzozowa samochodem J. E. X. Biskup A. Nowak. — Dostojnych Gości przywitało Chyrowskie Kolegjum z X. Prowincjałem Jankiewiczem na czele, wieczorem w sobotę. Nazajutrz w niedzielę X. Prymas miał w kaplicy Mszę św., potem zwiedzał cały Konwikt, a o godz. 5 popołud. pożegnaliśmy dostojnych Gości.

Wiadomości o zmianach w Konwikcie wyglądają Konwiktorzy, więc im należy je zakomunikować. Prefektem Generalnym a zarazem prefektem kl. VIII został X. Ignacy Wałęcki. X. Majcher wraca do swych wychowanków i obejmuje kl. VII. Prefektem kl. VI będzie X. Władysław Piechucki, który już w Chyrowie pracował, więc go najstarsi pewno sobie przypominają. X. Mroczka, najstarszy z wychowawców, który właśnie skończył 10-lecie prefektury, prowadzi dalej kl. V, podobnie jak X. Kozłowski kl. IV. W kl. III będzie prefektem X. Jan Timer, w kl. II X. Antoni Ostrowski, w kl. I X. Jan Długosz, a w kl. Wst. Br. Trela.

Na kierownictwo konwiktowego teatru powraca X. Piotr Trubak.

Daleko na północ, bo aż do Wilna, wyjeżdzają XX. Rejowicz i Hobot, bliżej bo tylko do Lublina XX. Ząbek, Bulanda, Skudrzyk, najbliżej, bo do Starejwsi XX. Machowski i Cisek.

Na początku wakacyj odprawiali u nas sodalisi maturzyści w liczbie 53 rekolekcje pod kierunkiem X. Rostworowskiego, a później Sodalicja nauczycieli w liczbie 25 pod kierunkiem X. Krokoszyńskiego.

Dobudowano już część elektrowni na pomieszczenie drugiego motoru, który ma niebawem przyjść z pomocą staremu Dieslowi.

Tyle nowości z Chyrowa mogę Wam donieść. Mają jeszcze Konwikt odwiedzić Weterani z Ameryki przy końcu lipca, ale nie możemy na nich z wydaniem zeszytu czekać, bo pewno wyczekujecie naszej gazetki z niecierpliwością, więc już kończymy, serdecznie wszystkich pozdrawiając.

REDAKCJA.

Prośba od Związku Chyrowiaków.

Fundusz doraźnej pomocy zupełnie się już wyczerpał, przeto prosimy Sz. Kolegów, aby choć drobne datki zechcieli nadsyłać na ten cel, gdyż mamy obecnie pewną ważną sprawę. Jeden z kolegów wyszedłszy z wojska, znalazł się zupełnie bez środków do ukończenia studjów, więc koniecznie musimy mu pomóc. Wszelkie datki na ten cel prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji Przeglądu Ch.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU



W Ostrej Bramie dnia 25 września 1927.

[fot. X. Orsaczek.]